



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rub. 7 kop. 20; półrocznie rub. 3 kop. 60; kwartalnie rub. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:
kwartalnie rub. 2 kop. 50. rocznie rub. 10.

Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Wydawca Michał Glücksberg

EKSPEDYCJA GŁÓWNA W KANTORZE Drukarni

Piotra Laskauera i S-ki.

Ulica Ś-to Krzyska № 11.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszcza” po kop. 15 za wiersz petitem lub jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim w Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie zlr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartaln. zł. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim u Leitgebera i Spół. kwart. 5 marek.

NA WERENDZIE.

(Pogawędka).



Jeżeli zdarzyło wam się kiedy widzieć gitarę rozstrojoną; jeżeli zdarzyło wam się kiedy słyszeć dźwięki, które ona wtedy wydaje, będziecie tedy najdokładniejsze mieć wyobrażenie o nerwach waszego najniższego sługi. Nie zgododźwięk wśród nich panuje, lecz najstraszniejsza dysharmonia; nie mogą wprost już znieść owego nieustannego gwaru miasta, nieprzerwanego szastania się ludzi wciąż przed oczyma, całego tego kalejdoskopu barw i głosów, które są duszą każdego wielkiego miasta. Pierś potrzebuje powietrza, zmęczony umysł ciszy, człek czasem znajduje się w takim stanie podrażnienia, że byłby poprostu!...

Zdawałoby się, że choć owej piersi, spragnionej oddechu szerszego, możnaby zadość w małej części przynajmniej uczynić, t. j. okno otworzyć, albo na werandę wyjść i odechnąć swobodniej, co pozwoliłoby myśl skupić i pracę sobie ułatwić!...

Ba! — a od czego są fortepiany, ów wynalazek doskonały, ale czasami tak zgubny dla owych nerwów nieszczęśliwych. Kąszesz na balkon stół wynieść, zasiadasz przy nim, pióro do ręki bierzesz, myśl skupiasz... a tu ze wszystkich stron czteropiętrowej kamienicy fałszywe akordy, nieumiejętne gamy, wściekłe staccata, pasaże, Boże odpuść! — zaczyna-

ją słuch twój torturować, a zmieszane razem, wytwarzają muzykę, której doniosłość pojąć tylko może mieszkaniec czteropiętrowej warszawskiej kamienicy. Nie śmiecie się, wy, szczęśliwi wsi mieszkańcy! Ale człek przez takie boleści przechodzi, że chyba w dorobku mieć może odpuszczenie raz na zawsze wszystkich swoich grzechów powszednich. A jednak i ten wzgląd drogocenny nie pociesza go wcale; przekonany jest, że mniejszaby go kara spotkała w życiu pośmiertnym za te przewinienia codzienne, niż owe boleści fortepianowe, jakie tu, na ziemi, męczennik znosić musi. Oczywiście, że stan nerwów jego przyczynia się ku temu, bo w innym razie zniósłby i kotów miauczenie, i śpiew dyletantki, i zgrzyt piły. Wzdycha się tedy do chwili, w którejby się mogło powiedzieć Warszawie: *Addio carrissima mia!*... i pożegnać ją na trzy albo na cztery miesiące, co też sługa wasz uczynić zamysła w bardzo już krótkim czasie, bo nie na tygodnie, ale na dni liczby nadejście tej chwili upragnionej.

— A dokąd wyruszasz szanowny kronikarzu?

— A oczywiście, że do swojego Kazimierza nad Wisłą, do tych cudownych ruin zamczyńska Kazimierzowego, do tej ciszy wśród drzew wiśniowych, do jarów i wadołów paprocią zarosniętych, tajemniczych, sennych, które ogromnem milczeniem swoim tak doskonale do duszy mojej dostroić się umieją. Znam już tam każdy zakątek, każdy zakręt ścieżyny leśnej, fantastyczne skoki strumyków, urwiska

skalne, rozdroża i bezdroża, — mimo to nowości nie zbraknie. Przez puste okna zamczyńska wiatr wpada... Znajomy wiatr znajomy szmer niesie, ale w tym szmerze kołyszą się głosy dziwne, płyną echa z dalekiej, dalekiej przeszłości, do której serce lgnie, której zapomnieć nie może.

Na dwóch wzgórzach dwa dęby stoją... A po ile mają lat?...

Badano już ich serca zasilane sokami od dziesięciu wieków. Czy możesz więc na te drzewa tak, jak na wszystkie inne patrzeć?...

Lat tysiąc!...

Pomyśl jeno, przebiegnij myślą ten ogrom czasu, a oddech zatrzyma się w piersi twojej. Przed twojemi oczyma zniknie szarość życia codziennego, zrenice olśni błyskawica wspomnień, w uszach dzwony uderzą i cała istota twoja grającym dzwonem się stanie, skupiając w sobie uczucia wszystkie ubiegłych wieków onych. Tego dać ci nie może miasto gwarne, rozrywające myśl twoją co chwila; a więc za złe mi nie bierz, Warszawo kochana, że bez żalu porzucam ciebie, że na całe cztery miesiące zapomnieć chcę o tobie! Ogromnej ciszy i ogromnego potrzebuję spokoju; myśl wypocząć, nerwy do równowagi przyjść muszą, a choć się nie zmniejszy ilość godzin pracy codziennej, prowadzić ją będę otoczony bielą i wonią kwiecia jabłoni, w ciszy takiej, że stuk własnego serca usłyszę; nie rozproszy mych myśli śpiew słowika, ani jednostajny, tajemniczy szum lasu — bo to najlepsi, najpewniejsi lekarze na mózg

zmęczony, na serce zmęczone. A jak miłym mi będzie kwiat konwalii w zakątku jaru jakiegoś ukryty; z uniesieniem radości powitam ten kwiatek tajemniczy, który parokrotnie obdarzył mnie odrobiną szczęścia dziwnego, a wionął smutkiem i melancholią, rozmową dusz senną.

Nie zapomnę jednak o was czytelniczki, choć otoczony będę czarami pięknego Kazimierza. Za długo się znamy, za dobrze się znamy! Jeżeli niezupełnie gustom czy usposobieniom waszym dogodziłem, to wiem, że przebaczenie otrzymam łatwo; chleb kronikarski, który wam dotąd dawałem, razowy może był, lecz nie było w nim nigdy zakalea.

Więści, które dochodzą do nas z różnych stron kraju, a mówiące o rozbudzeniu się z drzemki społeczeństwa naszego, coraz bardziej pocieszającymi się stają. Domyśli się każdy, że tu rzecz idzie o stosunku naszym do Niemców. Odwieczni wrogowie Słowian, najniegodniej urągali z naszej natury miękkiej a łatwowiernej, w odporną moc naszą nie wierzyli, w postanowienia, zmieniające się w czyn trwały, w spokój zwycięzki. Z każdym dniem jednak dowiadujemy się, że powoli w stosunkach handlowych z Niemcami, stajemy się coraz bardziej odporniejszymi, i że ta odporność nasza nie w smak im idzie.

W jednym oto z pism codziennych czytamy, że p. K., która przez długi przeciąg czasu załatwiała sprawunki dla córek swoich i dla siebie w Berlinie u Herzoga, po sprawie Wrzesińskiej napisała do firmy tej list z zawiadomieniem o zerwaniu wszelkich z nią stosunków. W odpowiedzi p. K. otrzymała list następujący:

„O treści listu J. W. Pani wzięwszy wiadomość, tem więcej żałuję, gdyż firma moja żadnym politycznym wpływom nie ulega. Szczególniej w ostatnim czasie starałem się mej polskiej klienteli zadość uczynić, wydając druki i korespondencye w polskim języku. Mam polskich korespondentów i sprzedawczy i wszystko czynię, aby mej polskiej klienteli zadość się stało. Spodziewam się, że przez to sobie na odprawę mych ofert nie zasłużyłem, i mniemam, że mi będzie dozwolonem dalej oferty moje przysyłać. Z wysokim szacunkiem *Rudolf Herzog*.“

Pocciwy pan Herzog!... Firma jego żadnym *politycznym wpływom nie ulega*, a w ostatnim czasie starał się zadość swojej klienteli polskiej uczynić. Charakterystycznym jest ten *czas ostatni*. Kiedy trwoga, to do Boga, — jak powiada przysłowie. W naiwności swojej zapomina pan Herzog, że tu chodzi o *zasady*, w których wyłomu zrobić nie może jego *niepoddawanie się wpływom politycznym*. Choćby był, jako lilia niewinny sam osobiście, możemy ubolewać, że do nieszczęść jego przyczynił się jego Vaterland, ale nie nasze zakamieniałe sumienie. Gdzie się walka poważna prowadzi, tam się odpowiada jeno słowami Rozy Venedy:

„Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy.“

Tak też zrobiła i p. K. — nie rozrzewniła się słowami miódopłynnymi i listem polskim pana Herzoga, ale odpowiedziała mu: Pisuj do mnie na Berdyczów!

Fabryka ołówków Fabera także lament zawiodła; wyrzekła się prusactwa, boć Bawarya

to nie Prusy; z uciskiem Polaków nie solidaryzuje się wcale, *ergo* kupujcie panowie Polacy nasz towar, bo doprawdy, jeżeli na serwo weźmiecie się do roboty i przyjaźń nam swoją wypowiedziecie — to schudną kieszenie nasze.

Na takie jednak wystąpienie kilku zarządzających ową fabryką i za wyparcie się jawne prusactwa — firma oburzyła się. Panowi ci, jak widać, ludzie uczciwi — zostali wydalen z fabryki. O, jakże ty dbasz, kochany Vaterlandzie, o godność synów twoich!

Listy podobne, wyrzekanie się prusactwa (dla interesu najprawdopodobniej), lament, skargi i prośby, by nie odwracano się plecami od firm niemieckich — są dowodem, że nie zbyt dobrze im bez nas być może, i powinno nas zachęcić do stanowczego i długotrwałego oporu, bo w przeciwnym razie w nos nam się roześmieją, my zaś haniebnie na moralnym kredycie tracimy. To byłoby niepowetowaną przegraną... Lecz czyż wy dopuścicie do tego, niewiasty polskie?... a od was lwia część wiktoryi zależy, bo dotąd jeszcze — my światem, a wy nami rządzącie.

Lecz pozostawmy na teraz Niemców, a zajrzyjmy do Oblagorka. Oto co pisze „Gazeta Kielecka“ o przyjeździe znakomitego pisarza do majątności swojej:

„W zeszłym tygodniu H. Sienkiewicz zjechał z Warszawy do Oblagorka, celem rozejrzenia się w nowej siedzibie i zarządzenia przygotowawczych robót, przed sprowadzeniem swoich zbiorów i ruchomości do pałacu oblagoreckiego.

Sława wielkiego pisarza przedarła się aż do zagród wieśniaczych, ponieważ cała ludność przydrożnych wiosek Bugaju, Chełmiec i Oblagorka wyległa na gościniec, aby przywitać nowego dziedzica bez żadnej zachęty ze strony intelligencji i bez jej udziału, bo nawet proboszcz chełmiecki, jako chory, nie mógł w powitaniu, zgotowaniem przez włościan, uczestniczyć.

Na mostach przy Bugaju włościanie witali znakomitego pisarza chlebem i solą. To samo powtórzyło się na granicy parafii Chełmiec, w końcu na groblach wsi Oblagorek, gdzie 50 wiejskich parobczaków na koniach otoczyło pojazd i doprowadziło Sienkiewicza do dworu. Przy kapliczce, na skrócie nowej objazdowej drogi, służba dworska z włościanami 100 kolonii oblagoreckich, według pomysłu wioskowego rymarza, wzniosła wyniosły łuk, przystrojony zielonemi wieńcami, na szczycie którego na tle białem widniały cyfry: H. S.

Tam autor „Quo vadis“ zatrzymał się i wysiadł z pojazdu, a jeden ze starych włościan w imieniu współmieszkańców ofiarował mu bochenek chleba i sól, z życzeniami błogosławieństwa Bożego na własnej ziemi.

Sienkiewicz, po przybyciu do dworu, z zadowoleniem obejrzał cały pałacyk, mieszczący 16 pokojów i urządzony z możliwymi udogodnieniami, ponieważ posiada kanalizację, wodociągi, dzwonki elektryczne, a baszty zaopatrzone w konduktory.

Za kilka tygodni galeria obrazów Sienkiewicza, zaledwie pomieścić się będzie mogła w pokojach pałacowych, a może nawet nie starczy na nią miejsca...

Nowy właściciel Oblagorka wielce interesu-

je się gospodarstwem, obszedł bowiem wszystkie pola, las, stawy i budynki gospodarskie i tegoż dnia pojechał do sąsiedniego Promnika, aby podziękować p. Adamowi Popławskiemu za dotychczasową opiekę nad gospodarstwem, prosząc o dalszą pieczę i zajęcie się sprawami rolnymi Oblagorka.

Na drugi dzień Sienkiewicz wyjechał do Warszawy, z kąd za dwa tygodnie zjedzie już razem z rodziną na stały pobyt do nowej siedziby.

Oblagorek zastąpi autorowi „Potopu“ Zakopane, lato bowiem spędzi na własnym zagonie, w wioskowej ciszy i zdala od wielkomiejskiego ruchu.“

Kto przeżył jedną chwilę taką, już się może nazwać szczęśliwym — a Sienkiewicz miał chwil takich dużo. Sława, pieniądze i zdrowie — oto trójca wspaniała, która rozpostarła swe skrzydła nad nim, a jeszcze gdy dodamy miłość ludzką, doprawdy, że śmiało możemy powiedzieć, że natura wysiliła się i stworzyła człowieka — szczęśliwego. A że ukochała go, czyż nie jest dowodem choćby ten mały przykładzik, że odkąd Oblagorek stał się własnością jego, woda nawet tamtejsza zpieniżyc się pozwoliła, jakby i ona do ogólnego hołdu narodu i świata przyczynić się zechciała. Znosicie dary wy — to i ja przyniosę!...

Mówią tedy, że roczna produkcja tej wody, ze źródła nazwanego dziś „Ursusem“ (oby Ursusową siłę nam dawała), wyniesie 1,000,000 butelek, a że jak nam znający rzecz, mówili, od sprzedanej butelki autor „Quo vadis“ jedną kopiejkę mieć będzie w zysku — to roczny dochód przyniesie właścicielowi Oblagorka 10,000 rubli. A dawaj-że mu, wodo, jak najwięcej, niech krzepi a ożywia, jako ty, wodo! gdyż on to my, a my — to całość poważna.

Po owym okrzyku radości, minorowa nuta wpada; ja przynajmniej drgnąłem, gdy przeczytałem wieść następującą:

„Jedyny już dziś u nas wspaniały zamek historyczny, nie będący w ruinach, ma przejść wkrótce w ręce — kupca zbożowego.

Zamek ten, to urocza, wielu Warszawianom znana Pieskowa Skała.

Wzniesiony w roku 1582-im z muru przez Stanisława Szafrąncę, wojewodę sandomierskiego, odbudowany po pożarze r. 1863-go przez hr. Sobiesława Mieroszewskiego, zamek ten, pomimo smutnych losów, jakie przechodził w ostatnich kilku latach, trzyma się wciąż mocno i pozostaje w stanie mieszkalnym. Całe szeregi doskonale zachowanych sal i krużganków, budzą podziw i głośnie zachwyty zwiedzających je co roku letników z pobliskiego Ojcowa. Do studni zaś i do zamkowego ogródka przywiązane są legendy, od których dech w piersiach zamiera.

Ostatni właściciel tego pięknego, a zarazem budzącego grozę zameczyska, p. Chmurski z Krakowa, jak wiadomo, zbiegł niedawno przed długami za granicę. Majątek jego ma być wkrótce wystawiony na subhastację.

Jednym z najpoważniejszych amatorów na tę miejscowość jest — jak donosi „Kurier Sosnowiecki“ — kupiec zbożowy z Wolbromia, p. Ehrlich, który ma na Pieskowej Skale za-hypotekowaną sumę około 20 tysięcy rubli.

Stan „interesu“ jest następujący:

Pieskowa Skała ma z górą 420 morgów ziemi, w tem 300 morgów lasu, 120 gruntu ornego, oraz kilka morgów łączki nad Prądnikiem. Do majątku tego należy zamek z parkiem, restauracya, oraz 7 will. Cena sprzedażna podobno nie przekracza sumy 60 tysięcy rubli.

Byłoby rzeczą więcej, niż smutną, gdyby ten piękny zabytek miał przejść w ręce niepowołane. Byłoby to ponownem stwierdzeniem smutnego faktu, iż względem czei dla własnej przeszłości nie dorównujemy żadnemu z narodów europejskich, że starodawna nasza kultura nie zgoła nas nie obchodzi.

A przytem przecież to kupno nie byłoby wcale złym interesem. Na brak w kraju po europejsku urządzonego, a w zdrowej okolicy położonego letniska skarżą się wciąż klasy zamożne.

Pieskowa Skała byłaby dla tego celu miejscem wymarzonem.

A gdzież są panowie nasi, spadkobiercy imion i fortun wielkich? Mająż dopuścić oni, by taki zabytek historyczny, starodawna siedziba Szafranców przeszła do pana Ehrlicha, kupca zbożowego z Wolbromia, za marną sumę 60,000 rubli?... Nie ubliżamy p. Ehrlichowi, ale czy on, niczem z ziemią naszą, z jej dziejową niezwiązaną przeszłością, potrafi uszanować pamiątkę? Czem do niego przemówią te mury? czy on ich szept zrozumie? pojmie, co gwarzą echa w tych starodawnych ścianach zamczyska zakłète?... Czy zezwolicie na to, panowie spadkobiercy imion i fortun wielkich?...

— Zezwolą!... — głos jakiś odzywa się.

— Nie prawda! — odpowiadam.

— Zezwolą — znów słyszę zgrzyt szeptu.

Protestuję całą mocą swej duszy, a głos ten przeklęty po raz trzeci powtarza:

— Zezwolą!...

Mam-że mu wierzyć?

— Wierż!... a jeżeliś Pieskowej Skały nie widział, to spiesz, dopóki w murach zamczyska Szafranców browar nie stanie; dopóki piersi twoje nie omdleją od zapachu siodu; dopóki komnaty pyszne nie zamieniają się na składy zbożowe. Spiesz, marzycielu, wierzący, że „magnaty jeszcze wstaną z wielką myślą w sercu, w głowie,— w tych magnatach serca chore proch ich sercem i proch rdzenia.“

Zadajcie kłam wieszczowi, a rozraduje się duch jego w niebiosach, a będzie szczęśliwy z przegranej. Tu idzie tylko o 60,000 rubli; o półroczną pensję, jaką nieraz dżokejom płacicie, by na polu wyścigowym zwycięstwo otrzymać. Pamiętajcie, że przecież jakaś pamięć po was zostać powinna? Przejdziecie, jak cień przez tę ziemię, znikniecie jak mgła wiatrem rozwiana — zostawcie pamięć po sobie! Przecz ani dobra wasze, ani nazwiska pięknie brzmiące nie ochronią was od zapomnienia. Zostają tylko czyny—a gdzie one? gdzie one — pytam? Tu nie chodzi o zwykłe kupno, lecz o zachowanie pamiątki. Nie rozrywajcie łańcucha, który przeszłość z przyszłością łączy.

Wypowiedziałem wszystko to, co było godne zaznaczenia, do czego mnie zmuszał mój kronikarski obowiązek. Nie wspominałem jedno o dwóch rzeczach, będących bardzo na dobie, ale tak małej wagi, że nad nimi śmiało

do porządku dziennego przejść można. Są nimi: wyścigi i teatrzyki ogródkowe.

O wyścigach nie wspominam wcale, co też czynią i wszystkie pisma poważniejsze, które dały sobie słowo nie mówić o nich. Przypominam, jak to dawniej łamy całe sprawozdania o nich zapełniane były. Niepotrzebny był to balast, a nawet szkodliwy; niepotrzebny, bo co umysły poważniejsze obchodzić może zwycięstwo „Dunkana“ lub „Trilby“ — szkodliwe — bo mimowoli zmuszało ogół do zajęcia się marną błahostką i podniecało złe instynkta. Jakkolwiek milczenie owo zła nie naprawi, przynajmniej dziennikarstwo nie na sumieniu swoim mieć nie będzie. Ta jedność godna jest pochwały. Co się zaś tyczy ogródków, te niczem jeszcze nie zaznaczyły działalności swojej. A zatem i o nich — cisza!

Ale gdzie a gdzie, to właśnie w „Bluszczu“, jako piśmie kobiecym, wspomnieć należy o „Reformie odzieży kobiecej.“ Towarzystwo reformy i odzieży kobiecej w Wiedniu — wydało następującą odezwę:

„Jaki wpływ na istnienie człowieka wywiera zdrowie i możność swobodnego wykonywania ruchów ciała, o tem dziś już każdemu wiadomo; niewiadome są jedynie przyczyny, powodujące częstokroć uszkodzenia najważniejszych funkcji życiowych. Jednym z najfatalniejszych błędów w tym kierunku jest szkodliwy i nierozumny system dzisiejszej odzieży kobiecej. Dążenie do wiecienia stanu, sprzeciwiającego się naturze, wymaga noszenia gorsetu i przesunięcia całego ciężaru ubrania na kłęby, co jest dla zdrowia wprost szkodliwe. Tysiące kobiet rok rocznie dostaje się na stół operacyjny, znosząc cierpienia, które po większej części, jeżeli nie wyłącznie, pochodzą od maltretowania najszlachetniejszych organów przez ściskanie stanu. Linia łukowa stanu sprzeciwia się wszelkim prawidłom estetycznym i stoi na równi z pokurczonemi nogami kobiet chińskich i podobnemi barbarzyństwami, które powstrzymują rozwój i uszkadzają formy ciała. Aby w tym kierunku zmianę wprowadzić, założono Towarzystwo, które ma zadanie studyowania i praktycznego rozwiązania kwestyi reformy odzieży kobiecej, przyczem wychodzi z założenia, że tylko próby i nowe wynalazki przy korzystaniu z teoretycznych wskazówek znakomitych ludzi doprowadzić mogą do powyższego celu.“

Aj! aj! coś na seryo zapowiada się na walkę z gorsetami... Czy zezwolicie na to panie!

— Nie zezwolą — odzywa się głos znowu — lecz tu przecząco.

A precz uparty duchu!... czy maszż awsze kłaść *veto* swoje?

Jak dotąd, panie na reformę się nie zgadzają. Rozmawiałem w materji owej z niewiastami rozmaitemi, ale tyle było zwolenniczek gorsetu, że wiele wody upłynie, zanim powróci piękna swoboda strojów greckich. Ale, ale... i córy Hellady nie były wolne od grzechu tego. Rzeźba grecka nie znosiła gorsetów, bo w sztuce jeno było ubóstwienie ciał prawdziwie pięknych; ale Greczynki, jak o tem są wieści na dokumentach oparte, *sui generis* nosiły gorseciki i koniecznie naturę poprawiać chciały. A czy dawne te czasy, kiedy i poeci zachwycali się kibicią do *wazonika*

podobną, cienkością *asy*, objętością stanu równającą się objętości szyi. Hygiena pójdzie swoją drogą, a zły nałóg swoją. Zmieni się to wszystko dopiero, gdy się zmieni pojęcie o estetyce; gdy niewiasty zrozumieją, że większą mistrzynią od nich jest sama natura, że piękno nie leży w owym nagłym wpadnięciu kibici, ale w *łagodnym* spływie linii ku biodrom. Wtedy dopiero zrobisz wszystko, pani higieny i matko medycyno!

Ale nie przesądzam sprawy. Jeżeli kobiety, mimo wszystko, zdrowszemi niż piękniejszymi (wedle ich mniemania) być zechcą — kto wie?...

— Hm! hm!... to bardzo trudno!... — zły duch szepce...

A no — zobaczmy, co po tej odezwie wiedeńskiego komitetu reformy odzieży białogłowy powiedzą?

Kazimierz Gliński.



Ś. p.

ks. biskup Alexander Bereśniewicz.



We środę rano zmarł we Włocławku b. biskup dyecezyi kujawsko-kaliskiej, J. E. ks. Alexander Bereśniewicz.

Urodzony w r. 1823 w Szewlniach, na Żmujdzi, z Kazimierza Józefa i Julianny z Krzyżanowskich, pobierał pierwsze nauki u kks. Bernardynów w Datnowie i Kiejdanach. Wcześniej czując powołanie do stanu duchownego, wstąpił w r. 1839-ym do seminaryum w Wornianach, poczem dalsze studia odbywał w Akademii duchownej w Wilnie i Petersburgu. Jako magister św. Teologii objął w r. 1845 katedrę teologii dogmatycznej w seminaryum worniańskim.

Wyświęcony w r. 1847 na kapłana, wykładał początkowo w Wilnie religię w gimnazjum, poczem jako asesora konsystorza wileńskiego prekonizował go Papież Pius IX w r. 1858 na biskupa maksymianopolitańskiego in part. inf. i sufragana Żmujdzkiego. Konsekrowany w r. 1859, został w roku następnym rektorem Akademii duchownej w Petersburgu, której naukowe i moralne znaczenie podniósł znakomicie i uzyskał pozwolenie wysyłania zdolniejszych alumnów na kształcenie się do uniwersytetów zagranicznych. Od roku 1865 sprawował w Kownie przez lat 5 urząd oficyała konsystorza, poczem czas jakiś przebywał w Mitawie. W r. 1875 po śmierci biskupa Wołoncewskiego, wybrany przez kapitułę do rządzenia dyecezą żmujdzką, mianowany zostaje po 8 latach biskupem dyecezyi włocławsko-kaliskiej, gdzie we Włocławku, w r. 1897 obchodzi 50-letni jubileusz kapłaństwa.

Przed kilku miesiącami biskup Bereśniewicz rezygnował ze stanowiska biskupa dyecezyi kujawsko-kaliskiej, czując potrzebę spoczynku po półwiekowych przeszło trudach kapłańskich i pasterskich. I oto Bóg dał słudze Swemu spoczynek wieczny...

Kur. Pol.

Ś. p.

Adolf Dygasiński.

Zm. d. 3-go b. m.



Znów śmierć zrobiła nam dotkliwą szczerbę; zabrała z szeregu dzielnego towarzysza pracy, pisarza z talentem, człowieka z sercem.

Po krótkiej ale ciężkiej chorobie pod dachem zakładu leczniczego w Grodzisku umarł Dygasiński, literat i pedagog z wyrobioną firmą, autor i tłumacz wielu dzieł, twórca nowego rodzaju w naszej belletrystyce.

Znałem go dobrze od lat trzydziestu prawie, patrzyłem na początki jego pisarskiego zawodu; pamiętam tę małą księgareńkę w Krakowie na rynku nieopodal ulicy Brackiej, którą pocziwy „Dygas” — (nazywaliśmy go tak w kołach koleżeńskich) — nabył wraz z wydawnictwem „Dzieł tanich i pożytecznych,” rozpoczętem przez Trzecieckiego, a w której starsi i początkujący literaci mieliśmy punkt zborny, zachodząc codziennie po nowości i na gawędkę z panem Adolfem i jego siostrą panną Justyną. Tam się dowiadywało o ważniejszych wypadkach literackiego i artystycznego ruchu, tam wreszcie o każdej porze dnia można było spotkać jakiegoś brata po lutni lub po piórze.

Księgareńka Dygasa tworzyła małe ognisko, do którego zachodziło się po drodze, aby orzeźwić i ogrzać trochę myśli.

My młodszy mieliśmy w niej jeszcze jeden powód więcej do częstego bywania; tam bowiem był główny skład i ekspedycja „Szkiców literackich i społecznych,” które założył Kazimierz Bartoszewicz, syn znakomitego historyka, podówczas kollega nasz z uniwersyteckiej ławy, a przy których ja, nieboszczyk Stanisław Grudziński, poeta z Bożej łaski, Michał Wołowski, literat, dziennikarz, dramaturg i późniejszy dyrektor teatru łódzkiego, tworzyliśmy sztab redakcyjny. Bartoszewicz miał trochę grosza, więcłożył z własnej kieszeni na wydawnictwo, myśmy pomagali piórem, a Dygasiński podpisywał pismo, jako wydawca i osłaniał nas swoją księgarską firmą.

W „Szkicach” też zaczęły się ukazywać pierwsze jego artykuły bezimienne, — artykuły oryginalne, na temat porównawczej psychologii ludzi i zwierząt, które czytano z zajęciem, nie domyślając się, że ich autorem jest ten skromny, cichy, ugrzeczny i wielce uczynny księgarz, który dnie całe stał z piórem w ręku za kantorkiem i przeglądał korespondencje i katalogi wydawnicze.

Wówczas to nieśmiało zarysowywał się już nowy rodzaj i kierunek, w którym miały się rozwijać talent i twórczość przyszłego autora nowell, powieści i studyów ze świata zwierzęcego, z głębszym podkładem satyrycznym w przeciwstawieniu ze światem ludzkim.

Do Krakowa przybył Dygasiński około roku 1871-go z Warszawy, po odbyciu studyów filozoficznych i filologicznych w b. Szkole Głównej, już jako człowiek dojrzały, żonaty, zawodowy pedagog; założył tam pensjonat dla chłopców i początkowo zamierzał pracować na polu wychowawczym.

Do pióra zabrał się późno, dopiero wtedy, gdy został księgarzem i zaczął bliżej stykać się ze sferą literacką; zwinął wtedy swój pensjonat i porzucił praktyczną pedagogię, aby po latach dopiero znów do niej powrócić, gdy go zmęczyło trochę pisanie dla chleba i twórczość, wymagająca ciągłych wysiłków umysłu i talentu.

Księgarnia krakowska nie opłacała się, szereg poważnych wydawnictw, jak „Ciepło” Tyndalla, „Geometria wykresna” Wierzbickiego, „Przewodnik do rysunków” Heissiga, „Wykłady o nauce języka” i „Religię, jako przedmiot umiejętności porównawczych” Maxa Müllera, które sam przetłumaczył, naraziły go na materyalne straty; brakło poparcia i zachęty, brakło środków do nowych nakładów, gdy się stare nie zwracały, — trzeba było dać za wygraną i porzucić księgarstwo.

Z Krakowa przeniósł się Dygasiński napowrót do Warszawy, ale już jako literat; piórem i lekcjami zarabiał na życie, zaczął coraz więcej pisać i drukować, coraz bardziej rozszerzała się jego twórczość, coraz większą poczytność zyskiwały jego prace.

Wychowany i kształcony w epoce pozytywizmu, nabrał trzeźwych pojęć i oparty na gruncie naukowym, jako pedagog hołdował metodzie pogładowej, jako belletrysta malował walkę o byt, w której słabsze gatunki i słabsze osobniki musiały ulegać przemocy i porać się z fatalnością praw natury, ale po stronie tych słabszych było zawsze jego serce, ich obdarzał swoim współczuciem, ich rzeczniakiem się stawał, im sprawiedliwość starał się wymierzać.

Należał do ludzi pracowitych, do pisarzy płodnych, więc dorobek jego literacki i naukowy w ciągu dwudziestu kilku lat urósł znacznie; mógł śmiało powiedzieć o sobie, że jednego dnia beczynnienie nie zmarnował w życiu. Jemu zawdzięczamy mnóstwo dobrych i ścisłych przekładów dzieł poważnych, jak: Smiles'a „O obowiązku,” Dittes'a „Pedagogika,” Whittney'a „Życie i wzrost języka,” Milla „Logika,” Seignobos'a „Historia cywilizacji” i inne, — wiele studyów oryginalnych, jak: „Nauczanie w domu i szkole,” „Nauczanie bez książki,” „Podręcznik do nauki stylu,” „Krytyczny katalog książek dla dzieci,” „Przeszłość i przyszłość,” „Co to jest dusza,” „Społeczeństwo nasze w dramacie współczesnym,” „Max Müller i filozofia języka,” rozprawy o Hume'ie i Schoppenhauerze, o „Myslicielach męczennikach” i t. d.

Ułożył dwa tomy wypisów polskich i Elementarz polski, umieszczał po rozmaitych piśmiech moc artykułów z dziedziny pedagogii, filozofii i krytyki, był współpracownikiem „Przeglądu tygodniowego,” „Ateneum,” „Przeglądu pedagogicznego,” „Wędrowca,” „Rocznika pedagogicznego,” a w każdej najdrobniejszej rzeczy okazywał niezwykłą sumienność i znajomość przedmiotu.

Przed laty dwudziestu rozpoczął kreślić małe obrazki i szkice powieściowe, które wydał następnie w oddzielnym zbiorze p. t. „Nowelle” (1884). Zwróciły one od razu uwagę oryginalnością tematów i opracowania. Autor w formie belletrystycznej opisywał życie zwierząt, które znał dobrze z własnej obserwacji; w ich charakterze, stosunkach z ludźmi i przy-

rodą, w ich losie i przygodach upatrywał pewne analogie z człowiekiem i przez dowcipne zestawienie wydobywał morał, uwypuklał jakąś głębszą myśl, dawał pożyteczną naukę.

Urodzony na wsi, jako syn oficjalisty z Kieleckiego, od dzieciństwa obcował z przyrodą i ludem, więc miał sposobność obeznać się doskonale ze wszystkim, co się działo pod większą strzechą, zarówno jak w polach, lasach i kniejach.

Myśliwi i gospodarze zachwycali się jego znajomością i obserwacją natury psów, zajęcy, wilków, lisów, kuropatw, którym przydzielał bohaterskie role w swoich nowellach i powieściach; umiał je doskonale indywidualizować i nie sprzeniewierzając się nigdy naturze pod względem charakterystyki tych czworonożnych czy skrzydlatych bohaterów opowiadania, osnuwał na nich istne studia psychologiczne i obyczajowe, które zajmowały nie tylko swoją fakturą i bajką, ale i przewodnią myślą.

Takie utwory, jak: „Wilk, psy i ludzie,” „Zając,” „Psia dola,” „Co się dzieje w gniazdach,” wreszcie ostatnia, wyborna jego nowella „Gody życia,” pozostaną typowymi okazami oryginalnej pomysłowości i osobnego gatunku belletrystyki naszej.

Czytelnikom, mniej obeznanym z naturą, wydawać się mogło, że Dygasiński przebiera rozmaitych ludzi w skórę zwierzęcą i że te psy, konie, krowy, wilki i zające, myślą, czują, rozumują i działają zanaadto po człowieczemu, ale przyrodoznawcy nie mogli mu nigdy zarzucić, że nie opierał swoich tematów na bardzo wiernej charakterystyce i na bystrej obserwacji zwierzęcego świata.

Równie dobrze i głęboko znał naturę i indywidualność chłopca naszego i umiał go rysować z realistyczną prawdą; takie: „Beldonek,” „Nieszczara,” „Za krowę,” „Gorzalka,” „Jarmark na Święty Onufry,” „Margusia i Margiela,” to w swoim rodzaju istic flamandzkie obrazki z życia ludu polskiego.

Najlepszą i najobszerniejszą jego powieścią z doskonale pochwyconym typem głównego bohatera pozostanie „Pan Grzegorz Piszczalski.”

Próbował także pisać dla sceny, ale po za jedną próbą, nie zupełnie udatną, p. t. „Szwa-growie,” nie zdobył się w tym kierunku na nic więcej.

Przed laty dziesięciu, kiedy manja wychodziła zaczęła coraz gwałtowniej grasować u nas wśród ludu wiejskiego, redakcja „Kuryera Warszawskiego” w dobrze zrozumianym celu społecznym, wysłała swoim kosztem Dygasińskiego do Brazylii, aby zbadał tamtejsze stosunki emigracyjne; wybrał się tedy za Ocean razem z wychodźcami i kilka miesięcy zbierał ciekawy materyał, który następnie opracował w feljetonach „Kuryera.” „Listy z Brazylii” i „Na złamanie karku” były owocem tej wyprawy, którą przerwać musiał, z narażeniem własnego życia i osoby, nie chcąc zdradzić, jako mniemany wychodźca, swego właściwego charakteru przed władzami brazylijskimi; do kolonii nie dotarł, ale całą podróż, losy emigrantów i machinacje agentów, kusicieli ludu, zbadał dokładnie i opisał zajmująco.

Pomimo siódmego krzyżyka na barkach

(umarł, mając lat 63), trzymał się zawsze krzepko i wyglądał znacznie młodziej, a pracował z młodzieńczym zapałem, prawie do ostatnich chwil życia. Na trzy miesiące dopiero podupadł nagle; rozwinęła się w nim gwałtownie choroba nerwowa, której przepracowany i wysiłony organizm uległ od razu. Pod koniec marca r. b. rozeszła się smutna wiadomość, iż biedny Dygas dostał ataku paralitycznego, stracił przytomność i pomieszczony musiał być w zakładzie leczniczym. Odwieziono go do Grodziska i tam, pomimo najtroskliwszej opieki d-ra Glińskiego, wetęował już tylko, zamilkł zupełnie, przestał mówić i zobojętniał na wszystko. W ostatniej dobie polepszył się wprawdzie jego stan, przytomność wróciła, jakby po to tylko, by się pojednał z Bogiem, przyjął ostatnie Sakramenta i na rękach jedynej córki i wiernej mu przez całe życie siostry, p. Justyny Lisowskiej, życie zakończył.

Pisarz niepospolicie utalentowany, człowiek prawy i dobry, pracownik wytrwały i sumienny zeszedł do grobu, ale żyć nie przestanie w sercach tych, którzy go bliżej znali—i w literaturze, której tyle dzieł pozostawił.

M. Gawalewicz.



Julia Terpiłowska.



PRYZSTAŃ.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.



(Ciąg dalszy).

Gdy skończyła się partya, Zygmunt spytał Fryda:

— Gdzie jest panna Mewa? teraz na nią kolej.

— Panna Mewa — odpowiedział, — odpoczywa w chłodku. Właśnie prosiła, abysmy jej dali znać, gdy się partya skończy. Idziesz pan ze mną?

— Chodźmy, — rzekł Zygmunt obojętnie.

Stosunek jego z narzeczoną wyrównał się i ułożył według normy uprzejmej życzliwości. Będąc razem, wyglądali, jak młode małżeństwo, które żyje z sobą zgodnie, ale już nie ma sobie do powiedzenia. Przytem on był teraz milczący i zamyślony, ona znajdowała go mniej, niż kiedykolwiek, zabawnym—i przedstawiali z sobą tylko tyle, ile wymagały konwenanse.

Fryd idąc naprzód, poprowadził Zygmunta najpierw grabową aleją, potem zwrócił na boczną ścieżynę, nakoniec zauważył, że wprost przez trawnik będzie bliżej; po miękkiej murawie stąpając, w milczeniu przyprowadził go przed kiosk japoński — i podjął nagłym ruchem zawieszające wejście sploty powojów.

W kiosku, na niskiej ławeczce siedziała Mewa tuż obok Jura, i przechyliwszy się miękko ku niemu, szczebiotała coś zeicha. Jedna jej rączka spoczywała na jego ramieniu, a druga w jego rękę.

Zobaczywszy niespodziewanych gości, zer-

wała się, jakby miną podrzucona—i zawołała pół z trwogą, pół gniewnie:

— Co to znaczy?

— Nic nie znaczy — odpowiedział Fryd z przyjemnym uśmiechem. — Skończyła się partya tennisu, i przyszliśmy powiedzieć, że kolej na panią.

Mewa wyszła żywo z kiosku—i stanęła, nie wiedząc, po raz pierwszy w życiu — co ma z sobą zrobić i co powiedzieć. Jur wyszedł także, i rzekł do niej:

— Pan Grüber odprowadzi panią do placu tenisowego — mnie pora do domu, do widzenia!

Podał jej rękę i rzekł do Zygmunta:

— A pan będzie łaskaw przejść się ze mną kawałek drogi.

Mewa blada i milcząca poszła z Frydem ku pałacowi, a Jur z Zygmuntem w przeciwną stronę, ku furtce od parku.

Zamykając za sobą furtkę, Jur rzekł do Zygmunta:

— Prosiłem pana o chwilę rozmowy, bo chciałbym, abysmy natychmiast, bez pośrednictwa osób trzecich, porozumieli się co do czasu i miejsca.

Zygmunt zatrzymał się.

— Co pan właściwie myślisz? — zapytał.

— Myślę—odpowiedział, — że pan nie jesteś człowiekiem, któryby nie chciał żądać ode mnie honorowej satysfakcyi, dlatego, że obecnie nie należę do pańskiej sfery towarzyskiej?

— Nie mylisz się pan co do moich pojęć w tym względzie; jednakże satysfakcyi żądać od pana nie będę.

— Jakto?... dlaczego?

— Dlatego, że nie widzę w tem żadnego sensu, aby dwóch rozsądnych ludzi skakało sobie do gardła dla jednej lekkomyślnej dzieciny.

— Ale przecież ona jest pańską narzeczoną...

— Nie, ona już nie jest moją narzeczoną, skoro przekonałem się, że nie mogę jej po wierzyć mego uczciwego nazwiska.

— Tu jednak niema innej drogi wyjścia! Obraziłem pana, więc winien mu jestem zadosyćuczynienie!

Jur rozgorączkowany się, Zygmunt ujął go za rękę i rzekł z jakimś serdecznym odzwiekiem w głosie:

— Panie Jerzy! dlaczego pan chcesz koniecznie, aby jeden z nas wpakował drugiemu kulę w piersi? Pomyśl pan tylko, co by na to powiedziała twoja siostra?

Jur popatrzył na niego ze zdziwieniem. W chwili, gdy myśl jego powinaby być niepodzielnie zajęta przez jedną na całym świecie kobietę — on myślał o innej.

Czyżby kochał Malwę? Czyżby owo zerwanie przez nią ich przyjaznego stosunku, miało przyczynę poważniejszą, niż się zdawało?...

Przez chwilę siedł w zamyśleniu obok Zygmunta cienistą drogą pomiędzy bukami, potem zatrzymał się — i rzekł z pewnem wahaniem:

— Czy pan mi pozwoli na niedyskretnie pytanie?

— Proszę.

— Pan kochasz pannę Mewę?

— Nie.

— Więc dlaczegoż...

Zatrzymał się, w obawie, aby nie być za nadto niedyskretnym.

— Dlaczego miałem się z nią żenić? — odpowiedział Zygmunt. — Dlatego, że dawszy jej słowo, kiedy ją kochałem, nie czułem się w prawie wycofania się bez ważnego z jej strony powodu. A teraz ja z kolei zadam panu pytanie: Kochasz pan Mewę?

— Nie... — odrzekł Jur z lekkim zakłopotaniem.

— Mógłbym także zapytać: więc dlaczego?... ale znając i pana, i Mewę, potrafię sam odpowiedzieć: tu ona była stroną wyzywającą, a że jest niezaprzeczenie ponętną, więc potrafiła obudzić w panu ów psychiczny moment, którego z łaski Grübera byłem mimowolnym świadkiem.

— Daję panu słowo honoru, że panna Mewa...

— Nie potrzebujesz pan jej uniewinniać — przerwał Zygmunt, — jestem i bez tego przekonany, że nie zapomniła się zbyt znacznie; za ostrożna na to.

— Co do mnie także, byłbym panu obowiązany, gdybyś pan zechciał wierzyć, że i z mojej strony nie zaszło nic takiego, co by panu na seryo ubliżyło w osobie jego narzeczonej. To, coś pan widział, wystarcza—abym czuł się obowiązany do dania panu honorowej satysfakcyi; jednakże upewniam pana, że o miłości nie powiedziałem pańskiej narzeczonej ani słowa.

— Najzupełniej panu wierzę — i sam się zresztą domyślałem, że szło tam tylko niby o platoniczną przyjaźń. Znam teorię Mewy o braterstwie dusz; wykladała mi ją zeszłego roku w Nicei z powodu pewnego włoskiego księcia, a ja byłem wówczas tak zaślepiony, że mogła we mnie wmówić, co chciała. Prawda, że gdybym ją kochał — to, com widział przed chwilą, wystarczyłoby, abym was na miejscu zgniótł oboje; ale że jej nie kocham — więc nie czuję do pana najmniejszej urazy i nie pojmuję, dlaczego mielibysmy podrywać sobie gardła z powodu kobiety, która jest nam obu obojętną.

— Zapewne. Jednakże pojmujesz pan niewątpliwie, jak przykrem jest dla mnie położenie niewypłacalnego dłużnika względem pana!

— Więc dobrze! ponieważ panu tak bardzo chodzi o danie mi zadosyćuczynienia, pozwól pan, abym je sam oznaczył.

— Owszem! gotów jestem spełnić wszystko, czego tylko pan zażadasz.

— A więc tymczasem żadam od pana przyjaźni, — a później poproszę o coś więcej...

— Jak mam to rozumieć?

— W niedługim czasie, kiedy wśród mojej rodziny zatre się trochę wrażenie mego zerwania z Mewą, pomówię z moją matką — i do chaty twojej przyjdę w swaty...

Wyciągnął do niego ręce — i przyszli szwagrowie uścisnęli się serdecznie.

Odprowadziwszy Jura przez park i łąkę do polnej dróżki, biegnącej ku Zielonej Zagrodzie, Zygmunt przechadzał się jeszcze czas jakiś w zamyśleniu po alejach parku, a gdy powrócił do ogrodu, na tenisowym placu nie było już nikogo. W salonie znalazł towarzystwo w komplecie — prócz Mewy. Roz-

mowa nie kleiła się, wszyscy wyglądali, jak ludzie, którzy myślą o tem samem, a starają się mówić o czem innem.

— Gdzie jest Mewa? — zapytał Zygmunt pani Rejskiej.

— Dostała bólu głowy i poszła do siebie odpocząć trochę, zmęczył ją ten ruch w takie gorąco. Prosiła, żeby pan się do niej dowiedział.

— Dobrze, pójdę za chwilę.

Przeszedł się po salonie z Frydem Grüberem, i rozmawiając o stanie temperatury, wprowadził go we framugę okna, za firanki. Wtedy rzekł do niego głosem przyciszonym, ale dobitnym:

— Panie Grüber! ponieważ pan zaliczasz się do ludzi dobrego towarzystwa, mam nadzieję, że znajdziesz się, jak człowiek dobrze wychowany — i potrafisz być dyskretnym.

— Możesz pan być spokojnym! — zapewnił

Fryd. — Pańska narzeczona ma we mnie przyjaciela.

— Mojakuzynka mogłaby zauważyć, że pan masz dziwny sposób okazywania przyjaźni.

— Widać, że miałem powody.

— Zapewne; i widać, że nie miałeś pan dosyć pomysłowości, aby swojej zemście nadać formę szlachetniejszą.

— To do mnie należy!

— To też wcale się tem z panem nie dzieję. Przypominam tylko, że reputacja młodej osoby jest rzeczą, którą każdy uczciwy mężczyzna szanuje. Rzecz wiadoma, że moja kuzynka jest zbyt żywą, a w skutek tego czasem nierozważną; ale szczegółów jej nierozwagi nikt znać nie powinien, bo ludzie są skłonni do przesady — i mogliby zrobić z muchy słonia. Zapowiadał więc panu, że gdyby doszła do mnie jaka niestosowna wersja, osnuta na tle dzisiejszego nietaktu mojej ku-

zynki, będę wiedział, od kogo mam żądać rachunku ze słów nieogłędnych, — bo pan tylko jeden mógłbyś dać ciekawym szczegółowe informacje.

Na twarzy Fryda odbiło się nieprzyjemne zakłopotanie.

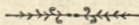
— Nie rozumiem dlaczego — rzekł, — ja jeden miałbym być odpowiedzialnym za czyjeś domysły?

— Jakże domysły?... Przecież nikt nie mógł zauważyć nic szczególnego?

— Owszem! Zauważono i długie sam-nasam panny Mewy w ogrodzie z tym panem, i jego później zniknięcie współcześnie z nieobecnością pańską, i nagłą niedyspozycję panny Mewy. Nie trzeba nadzwyczajnej domysłowości, aby z tych danych wywnioskować, że coś się stało, a nawet co mianowicie...

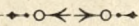
(Ciąg dalszy nastąpi).

DEOTYMA.



NAD MODRYM DUNAJEM.

(Z POEMATU „SOBIESKI POD WIEDNIEM“).



(Dokończenie).

— «Dobrze!» — Krzyknięto. — «Każdy ci pomoże!»

— Już orszak ruszał, gdy Hans, mądra głowa,

Rzekł: — «Poczekajcie..... piosnkę wam ułożę.»

I pomyślawszy, zaśpiewał w te słowa:

— «Jęczy w haremie prześliczna dziewczyna.

«Jęczy Germanja pod jarzmem Turczyna.

«Lecz zacny giermek brankę wyswobodzi,

«A Bóg Wszechmocny czuwa nad Germanją.

«Idźmyż za gwiazdą miłości, my młodzi!

«Prowadź nas, Venus-Uranjo!»

Wnet się Studenci chwycili piosenki,

W chór ją na kształtne rozłamali głosy.

Ciągną przez miasto. Śledzą ich panienki —

Wels dobył szpady — śpiew idzie w niebiosy —

Ludność się tłoczy — w koło wolca krąży —

Pyta, co znaczy ów nowy Chorąży? —

Przywtarza pieśni — podziwia proporzec —

Aż i Augustyn ję zagrał od ucha —

I sam Kommendant, na Radzie mógł orzec,

Że miastu przybyło ducha.

Ach, gdyby czułe piosenki téj echo,

Mogło dolecić pod namiot niewieści,

Jakąż Greczynce byłoby pociechą!

Lecz do niéj same dziś lecą złe wieści.

A najprzód, Ajaz wpadł i trzasnął w palce.

— «Ma prztyczkę!» — Wołał. — «Zabiłem zuchwalcę!»

— Zmartwiała Pani..... opadła ję głowa.....

Ręce spłynęły z falowaniem wiosel.

— Zbladła i sługa. — Na szczęście, zły poseł,

Daléj się chwalił w te słowa:

— «To nasz niewolnik, ten Wiedeńczyk stary,

«Co to łotr uciekł. I aż się naśmiałem.

«Kiedy raz uciekł, mógł siedzieć za wałem.

«Nie, — głupiec wraca! Doigrał się kary.»

— Tu obie drgnęły, i niepostrzeżenie,

W mig..... zamieniły radosne spojrzenie.

Więc nie on poszedł pod Murzyńskie noże?

Ajaj powiada, że to starzec, jeniec,

A z gościa, wolny, cudny był młodzieniec.

To nie on! Dziękuj Ci Boże!

W téj chwili głosy ozwały się: — «Basza!» —

Wyleciał Murzyn. — Greczynka, przez ścianę

Słyszysz rozmowy groźnie urywane.

Któs tam się gniewa — ktoś lka i przeprasza.

Potém krzyk jeden..... i nic już nie słyszysz.

Złękła się Zoe, i krzyku, i ciszy.

Chciała gdzieś uciec, kryć się..... Lecz uprzednio,

Już odszarpnięto wejściowe makaty.

Spojrzała. Blady, wyschły, woskowaty,

Basza Damaszkę stał przed nią.

— «Zoe!» — Zawołał. — «Chodź, zamknę cię w Ulu.»
 W kłęb się zwinęła — przebiegło ją mrowie.
 — «Panie mój, za co? Mój Baszo! Mój królu!»
 «Jam jest niewinna! Niech Ajaz opowie,
 «Czy się tu stała dla ciebie obraza?»
 — «On już nie powie. Jam zabił Ajaza.»
 — «Ty go zabiłeś? A on z taką pracą,
 «Bronił namiotu, odpędzał żołnierzy!»
 — «Tak, wiem, że bronił; trup Niemca tam leży.»
 — «A tyś go zabił! I za co?»

— «Za przewinienie to jedno, jedyne:
 «Dał rozciąć namiot! Straż taka źle strzeże.
 «Ty, żeś niewinna, to wiem, i w to wierzę.
 «Gdybym najłżejszą podejrywał winę,
 «To już-byś rybko, według obyczaju,
 «W skórzanym worku szła na dno Dunaju.
 «Lecz odtąd, musisz być lepiej strzeżona.
 «Niech nawet słońce nie zajrzy w to lico!
 «No, czego czekasz? Wstawaj niewolnico!
 «Gdzie sługi twe? Gdzie zasłona?»

Podbiegła Kätchen, przykłęka przed panią,
 Z drzeniem jęj wkłada złote pantofelki,
 Niekiedy zérka litościwie na nią,
 I wzdycha. Potém, nadziewa jęj wielki
 Płaszcz, całunowi podobny krwawemu.
 — Wstały. Przez ciasne zaułki haremu,
 Idą za panem. Aż — blade, jak trupy,—
 Weszły pod szope, co z tyłu dotyka,
 Do wojennego, mocnego Skarbczyka.
 W tym Skarbcu składano łupy.

Zaś tył budynku podwójną miał ścianę;
 Tam cieśla wsunął dziwny słup, kryjówkę,
 Gdzie Basza więził niewiasty, karane
 Za twarz zbyt piękną, lub zbyt mądrą główkę.
 Słup z ostrym daszkiem jak ul, wewnątrz pusty,
 Ział, wązkich drzwiczek poqliwemi usty.
 A chociaż wabił do sofeczki miękkiej,
 Choć był atlasem wyłożony cudnie,
 I pikowany, (puch przygłusza jęki),
 Wyglądał na czarną studnię.

Miał-ci on w górze tajemne przewiewy,
 Niżej okienko do wsuwania jada,
 I mrugał oczkiem lampy szklanno-brewj,
 Lecz jasność słońca tam nigdy nie wpadła.
 Bowiem ta czarna mroczyła go szopa,
 Przez czarniejszego strzeżona Etjopa.
 — Zoe słyszała już o strasznym «Ulu»,
 Śnił jęj się nieraz groźną przepowiednią.
 Dziś, kiedy Basza roztworzył go przed nią,
 Za pierś chwyciła się z bólu.

— «Nie krzycz, kobięto. Nie nada błaganie.
 «Już za dni kilka skończą się te wojny,
 «Wtedy ztąd wyjdiesz. Nic ci się nie stanie.
 «A ja przynajmniej będę już spokojny.»
 — Wepchnął ją. Kluczem trzasnął raz i drugi.
 Klucz za pas wetknął. Potém rzekł do sługi:
 — «Ty pode drzwiami tu leż i śpij sobie.
 «Podawaj Pani, co Murzyn ci poda.
 «A gdyby jaka groziła przygoda,
 «Sam przyjdę, i wiem, co zrobię.»

K O N I E C.

Pogadanki pedagogiczne Narcyzy Żmichowskiej,

w opracowaniu WANDY ŻELEŃSKIEJ.

VII.

Wadliwość edukacyi dawanej kobietom. — Jakiej metody trzymaćby się należało? — Idealny plan kształcenia dziewcząt.

Mówiliśmy już o potrzebie nauki, będącej *narzędziem* prawdy, rozwijającym zdolności i *materialem*, z którego te zdolności mają coraz jaśniejsze i wyższe pojęcia prawdy wydobywać. Mówiliśmy jak do tego przygotowywać się trzeba w duszy miłością prawdy, w ciele zdrowiem, będącym niejako prawdą naszego organizmu i dla którego też pierwszym pomocniczym warunkiem jest *prawda*, t. j. zgoda formy z treścią, zewnętrznego zachowania z usposobieniem wewnętrznym. Teraz przechodzimy już do prawdziwej nauki. Umysłowy hory-

zont rozwija nam *wszystkość* świata, jak wielkim Bóg go stworzył. Sfera umysłu, badania—olbrzymia! Nieskończona moc przedmiotów nam się przedstawia. Nad głową Niebo ze słońcem, planetami; pod nogami ziemia z tajemnicą wulkanów, ze swoim cudownym światem roślinnym,— drzew, kwiatów, trawek mnogość nieskończona, a owoce z drzew chylą się ku nam, kuszą i orzeźwiają. Tu znów rój skrzydlatych owadów brzęczy nad uchem, w powietrzu krążą ptaszki, przesuwają się stada bydła, gromady z wełną na odzież i z mlekiem pożywczem. Rzeki, góry i doliny rozścielają się szeroko, krajobrazy ciągną się nieskończonym szeregiem; wśród tych wszystkich zdumiewających, pięknych i użytecznych tworów, zjawia się człowiek, potęga

najwyższa, pan ich, dzierżawca wszechwładny, dla którego wszystko stworzone, który więc wszystko znać powinien. Jedno zadziwia, drugie nęci! Od czegoż tu zacząć? Co pochwycić, nad czem się pierwej, nad czem dłużej zastanowić? Co przedewszystkiem poznać potrzebuje i pragnę? Jedni chcą Niebo poznać, drudzy ziemię, inni człowieka. Jak to wszystko powiązać? Kłopot niemały! Jaki obrać przedmiot? A jeżeli go szczególniejszą skłonnością obrałam, to z której strony go ująć, w jakiej osadzie postawić przed sobą, na jakim ogniwie o resztę wszystkości zahaczyć? Dziś pamiętam jeszcze, co za kawał najspodobniejszego do pracy życia, wątpliwości te mi pochłoneły. Żeby podobnego zamieszania uniknąć, lub żeby z nieuniknionego wyjść szcze-

śliwie, koniecznie się trzeba poddać jednemu bardzo ważnemu warunkowi: *metodzie*. Metoda jest ładem i porządkiem w nauce, pod trzema głównie względami: pod względem czasu, pod względem kolei i następstwa przedmiotów, pod względem trybu i rozkładu, w jakim każdego przedmiotu zosobna uczyć się trzeba.

Co do czasu, nie idzie nam tutaj o *pierwej lub później*, bo to do drugiej uwagi należy, ale nam idzie o *jak długo*, jaką część życia przeznaczamy naukowemu zajęciu? Kto ma lata skąpo wymierzone, na kogo ręczny zarobek z pierwszą dojrzałością siły fizycznej czeka, ten zupełnie inaczej powinien kontur potrzebnych wiadomości odkreślać. A kto ma cały młodociany wiek do oddania umysłowej pracy, ten znów inaczej zakres jej rozmierzyć jest obowiązany. Kto zaś ukocha tę pracę nadewszystko, i wie, że przez całe życie znajdzie dla niej w dniu każdym chociażby godzinę, ten znów inaczej się urządza. Na stanowczym wydzielaniu czasu cała metoda się opiera. W krótkim przeciągu czasu wiele nauczyć się można, byle czas ten był ściśle oznaczonym. Mamy tego doskonały przykład na odczytach publicznych. Nieraz w nich esencję najpoważniejszego, najrozleglejszego przedmiotu, ścieśnią, stłoczą, jak bulion, i w czterech godzinach bardzo smacznie publiczności podadzą, a publiczność z dobrą wiarą słuchając, może się istotnie wielu ciekawych rzeczy dowiedzieć.

Na nieszczęście, u nas, w wychowaniu kobiet oznaczenie czasu bywa właśnie najpierw uchylanym przepisem. Dla mężczyzn są szkoły, jest ład pewien, a gdzie szkoły dobre, tam ład przedziwny i stały, według którego rodzice, nauczyciele i uczniowie wiedzą, ile od Elementarza zacząwszy, aż do pewnego punktu i rozdziału w nauce, ile mówię godzin, przez ile lat będzie tej lub owej gałęzi poświęconych. Jest pewna moralna konieczność, by szkoły skończyć, a chociażby nauka przerwana została, poprzestając na czterech czy pięciu klasach, to każda klasa kończy się niejako kreską, przestankiem, znaczy się już właściwym stopniem na skali ukształcenia. Dziewczęta są tego dobrodziejstwa pozbawione, szczególnie w domowym wychowaniu następują przerwy za łada zmianą gospodarskich urządzeń, przerwy za każdą zmianą nauczycielki. Nauczyciele dodatkowi także od przypadku zależą; właściwie kobiety najczęściej ani zaczynają, ani kończą edukacji. Po pensjach, gdzie jest rozkład godzin obowiązujący, rządowym przepisem zaprowadzony, trochę lepiej się dzieje. Uczennica, któraby najniebaczniej nawet jaką mierną pensję skończyła, jeszcze ma lepsze rozporządkowanie w głowie, chociażby samych tytułów naukowych, od wielu bardzo troskliwie pielęgnowanych, domowych roślinek. Ale niestety! U nas najczęściej dziewczęta nie zaczynają i nie kończą pensji. Panienska na jaki rok oddana, za łada zmianą okoliczności, odebrana bywa. Przesłucha więc albo słyszane już, albo zupełnie obce, niełączone z tem, co wie, szczegółły; wezmą ją potem do domu, po świętach nie odwożą, bo coś przeszkodziło, albo inna nadzieja zabłysła, i tak niespodzianie kończy się zazwyczaj edukacja. Otóż lepiej jest cho-

by najkrótszy termin wyznaczyć, byle do końca dociągnąć; dać choćby mniej dokładną naukę, ale o ile możliwości z jednej ręki; korzyść ztąd osiągnięta, niezawodnie większą się okaże.

Drugim warunkiem metody jest *kolej przedmiotów*. Wyboru tu niema, bo wyłączność niemożliwa, trzeba całość tworzyć, ucząc się jednego przedmiotu; ale nieuniknionem jest pierwszeństwo, jeżeli nie *w znaczeniu*, to *w czasie* dla niektórych przedmiotów, zresztą trzymających się razem i wpływających się do jednego, różnemi odnogami.

Niektóre z nich są koniecznie potrzebne, a inne niejako dodatkowe, przyczepiają się do głównych, gdy te się do ładu pewnego ułożą, jako dopełniające przedmioty. Pod tym względem panuje zupełna dowolność teorii, byle się raz obranej trzymać ściśle i z zamiłowaniem. Można np. zacząć od przedmiotów podziwu, od zjawisk przyrody, od cudów, które Niebo rozwija, od użytecznych, od pięknych, stosownie do woli, — do potrzeby indywidualnych poglądów. Przeczytam paniom może kiedyś kilka określeń najślawniejszych w świecie tego rodzaju systemacików; każdy kwitnął pod swoim mistrzem, a skrzywił się, gdy poszedł w naśladownictwo. Najlepszy więc byłby ten porządek, który człowiek sam sobie ustanowił. Na nieszczęście jednak *sam dla siebie* ustanawiać go nie może, bo mu potrzebnych zasobów brakuje. Koniecznie musi się od drugich zapożyczać, a drudzy muszą sami rzeczony porządek utworzyć lub jeden z utworzonych przeważnie umiłować; dlatego kto się sam uczy, powinien przyjąć podaną sobie metodę, zanim się później uzdolni do stworzenia własnej.

Trzecim warunkiem metody jest ład w wykładzie, w rozwijaniu pojedynczych przedmiotów. Ten się zazwyczaj do ogólnego wykładu innych stosuje, może być jednak według potrzeby odrębny zupełnie i niezależny. Jeżeli cały układ opieramy na piękności, w każdym przedmiocie żywioł piękności znajdziemy; jeżeli na użyteczności, również, byle zachować porządek, wynik będzie nieomylny. Mając pewną metodę w całym rozporządzeniu naukowem, obojętną jest rzeczą, od której nauki się rozpocznie i czy się ją rozwinie według systemu ułatwiającego ćwiczenie pamięci, zastosowanego do uwagi, rozsądku lub wyobraźni. W czytaniu naprz., czy zacząć od samogłosek, czy od zwykłego alfabetu, czy od wyrazów, — w historii od dat i nazwisk, czy od wielkich rezultatów dziejowych, od strony moralnej, byle jedno z drugim spoić, to zawsze dobrze być może. Na spójności, na odniesieniu jednej prawdy do innych, cała metoda, nauka i mądrość ludzka polega. Źródłem wszystkich tych prawd, prawo Boże, do niego też koniecznie odnosić się one powinny. Kiedy się podjęłam na naszych zebraniach przygotowane niejako do samodzielnej nauki podać uwagi, czuję się w obowiązku wskazać najpierw wystosowaną do tego metodę. Nie bez tego, żebym ja także mojej *własnej* nie wyrobiła sobie, ale jest to metoda raczej summy wyznaczonych potrzeb z uczutych braków i ujemności wysnuta, raczej — że tak powiem, abstrakcyjna, moralna, aniżeli praktyczna i mechaniczna. I to na niekorzyść mojej metody muszę powiedzieć,

że jej nigdy w całości przez doświadczenie nie przeprowadziłam. Dla mnie samej, było zapóźno na początek; kiedyś może się paniom przyznam, jak w niej zaczęłam od końca, dla drugich zaś, była ta sama zawsze przeszkoda: *czas* bez oznaczenia; przerwy, pośpiechy niewczesne, opóźnienia szkodliwe, częste zniechęcenia! Metoda zależy głównie na tem, aby iść od ogółu do szczegółów, od szczegółów do całości. Ogół jest kształtem, konturem nauki, szczegóły są niejako cieniami; całość nauki kontur podnosi z papieru, z powierzchni przenosi, w bryłowatość zamienia; trzymając całość w ręku, ogarnia się umysłem wszystkie braki, niedokładności. Obejmując całość, widzimy dopiero: czy w częściach panuje zgodna harmonia, wtedy to dojrzone niedokładności, fałsze, można uzupełniać coraz dowodniejszymi szczegółami. Umysł je rozważa, bo już wtedy szczegóły stają się dowodami, i z tych dowodów można składać całość coraz doskonalszą, i tak iść dalej, dopóki dusza nasza w zadawałającym sobie całokształcie, w zrozumieniu przyczyn i skutków, nie zarzuci żelaznej kotwicy spokoju. (Wartoby dodać, póki dusza nie poprzestanie na tem, co wiadomem jej być może, a potrafi z pokorą uznać tajemnicę tego, czego jej jeszcze ogarnąć nie wolno). Kto szczerze pracuje, dojdzie do celu pewnego; przyjdzie chwila, w której odnajdzie najlepszą harmonię między częstkami a całością; braki dopełni sobie wiarą, nadzieją, przypuszczeniem wreszcie.

Co zaś do nauk uważanych pojedynczo, ten sam da się zastosować porządek, gdyż każda nauka jest prawdą samą w sobie, nie uczy więc całej prawdy, jaka w niej jest. Każda prawda przedstawia dwa oblicza, zawiera najpierw *to, co jest*, opis, znajomość przedmiotu, i z każdej dojść można *dla czego co jest? jak być powinno?* ogólnie mówiąc, dojść można *prawa Bożego*, gdyż wszystko, co jest i co być może, na prawie Bożem tylko się rozwija, na mocy prawa Bożego istnieje. W każdej więc nauce trzeba w tę ogólną formę nabierać faktów, trzeba wyciągnąć z nich sens moralny, to jest *zasadę*, idąc od ogólników do szczegółów, od szczegółów do całości, bo ona jest zawsze sensem moralnym, wyświeceniem prawa Bożego.

Oto plan nauk, odpowiedni fizyologicznym potrzebom kobiety: do lat siedmiu uczyć dziewczę tylko rozmowę. Można w tym okresie cały kontur późniejszej pracy nakreślić, przyzwyczaić do ładu, w porządku przedstawić otaczające przedmioty, od słońca do ziarenka piasku; obznajomić z wszechświatem najłatwiej, zajmując wyobraźnię dziecka opisem przyrody.

Druga część nauki, szkolnictwo, da się podzielić na trzy części. Do lat dziesięciu mechanizm nauki, czytanie, pisanie poprawne, cztery działania, pamięciowa nauka języków, geografia, historia powszechna i polska, pamięciowa, dla chronologii, dla nazwisk i ogół treściwych innych naukowych szczegółów. Od dziesięciu do czternastu lat, historia starożytna i wieków średnich, w ogóle; w szczegółach podać historię Greków i Rzymian, dla wyrobienia charakteru, rozbudzenia szlachetności. Wiek ich istnienia był odpowiednim przedmiotem młodemu wiekowi, wiek przejściu

do młodości, najwłaściwiej tej epoce przypada. Historia polska rozłoży się najobszerniej od lat 10 do 14, jedna epoka na rok, żeby dziecko gruntownie poznało to, co każdemu wiedzieć należy. W językach polskim i cudzoziemskich wprawa przez ćwiczenia, sprawozdania o naukach. W dziale tym, należy zwracać uwagę na wszechstronny rozwój umysłu, tak, żeby równie pracowała pamięć, jak wyobraźnia (kombinacyjna) i uwaga, sąd, który się wyrabianiem zdania objawia.

Z literatury dla ułatwienia stylu i przygotowania do prawdziwej nauki literatury, podać w wyjątkach, co najpiękniejszego, zwłaszcza starożytna literatura zawiera, tam, pierwowzór dla wyobraźni. Nikt nie wyrobi tak pięknej formy, jak pisarze starożytni, oni też zupełnie dla tego wieku są przystępni; z cudzoziemskich wartościowych utworów również wybierać należy odpowiednie ustępy. Wszystko, co uprzyjemnia naukę i rozwija władze umysłowe, w tym okresie należałoby nagromadzić, naginając wyobraźnię, by wcześniej nad poważnymi przedmiotami pracować zaczęła.

Od lat czternastu do szesnastu epoka przejściowa, najdrażliwsza; nie należy zbyt podsycać wyobraźni. Zakres nauk się zmniejsza, przedmioty poważnej treści wchodzi w program, jak: nauki przyrodnicze, fizyka, chemia, astronomia, botanika, zoologia; teraz dopiero powinna się zacząć nauka gramatyki, która w tym wieku najłatwiej zrozumianą będzie, a która zazwyczaj tak strasznie dzieci męczy i nudzi. Ona rozwija uwagę, kombinację, przeprowadza do logiki, a z niej do filozofii. Z historii pójść można dalej, biorąc do nauki wieki średnie i nowożytne.

Tu koniec nauki przyjmowanej od drugich; należy dziewczynce zająć się gospodarstwem, robotą ręczną i rozwijać mięśnie. Później, zostając nawet pod kierunkiem drugich, pracować się będzie samodzielniej, przechodząc od ogólnych poglądów do całości. Otwiera się szerokie pole czytaniu; wartoby przeczytać, choćby po jednym dziele z każdego przedmiotu, zapoznać się z fizyologią, dla objaśnienia zaś historii, z prawami ludzkimi, chodzi bowiem o zrozumienie, na jakich warunkach prawo się rozwijało. Trzeba więc poznać prawo narodowe i obcych ludów, z artykułami odnoszącymi się do kobiety.

Nauka ta wypełnia zakres od lat szesnastu do dwudziestu, a przysposobiwszy ustawienie tych słupów przydrożnych, można iść dalszą drogą, biorąc to, co się nasunie, lub ku czemu ciągnie nas upodobanie.

(Ciąg dalszy nastąpi).



POGADANKI NAUKOWE.



(Dokończenie).

W ostatnich czasach zamiast drożdży i kwasu poczyną wchodzić w użycie proszki do pieczenia. Skład tegoż bywa rozmaity, prawie w każdym jednak musi się zawierać sól zasadowa, jak np. dwuwęglan sodu (soda)

i sól kwaśna np. kwaśny fosforan wapna, aby obie te sole zmieszane w cieście, wytworzyły, łącząc się chemicznie ze sobą, gaz nazwany kwasem węglowym, powodujący rośnięcie ciasta. W Anglii mają oryginalny sposób, którym powodują rośnięcie ciasta bez żadnej doń przymieszki. Wychodząc z tej zasady, że tak drożdże, jak kwas i proszek do pieczenia wytwarzają w cieście kwas węglowy i przez to powodują tegoż rośnięcie, przyszedł do wniosku, że lepiej przecież dać ciastu odrazu już gotowy kwas węglowy, jak go dopiero w sztuczny sposób wytwarzać. W tym celu używają sodowej wody, którą w hermetycznie zamkniętym naczyniu pod silnem ciśnieniem kwasu węglowego z mąką mieszają. Gdy się następnie otworzy kurek, gaz wyciska z naczynia ciasto kwasem węglowym napojone, które natychmiast rośnie i zaraz po ukształtowaniu bochenków, bywa szybko wyrośnięte wypiekane.

Chleb taki zwany powietrznym ma być bardzo w Londynie lubianym, ale w smaku ma ustępować zwyczajnemu chlebowi. W codziennym życiu wyrób ciasta na mniejszą skalę odbywa się ręcznie, gdy jednak jak np. dla wojska potrzeba w krótkim czasie dostarczyć wielkiej ilości pieczywa, wówczas pracę ludzką zastępują maszyny. Główne czynności, t. j. zarabianie ciasta i dzielenie tegoż wykonują specjalne maszyny, nader dowcipnie przez Wenera i Pfeleidera skonstruowane, które mogą wymieszać ciasto dziennie na 20000 bochenków i tyleż ich sformować w innych maszynach, wynalazku Brüninga.

Piece do wypiekania chleba do niedawna powszechnie używane t. zw. chlebowe, składające się z małej pieczary owalnej lub okrągłej, sklepionej, z jednego końca otwartej do wkładania opał, z drugiego zaś zaopatrzone w komin, uległy pewnej zmianie, która wyszła na dobre o tyle, że przy znacznej oszczędności paliwa, pozwala na zupełne regulowanie ciepłoty w piecu tak, iż każdy bochenek jest równo i dokładnie wypieczony. Piece t. zw. parowe, są to piece, które mają ognisko wyciągalne i ogrzewane systemem rur żelaznych, napełnionych wodą.

Zdrowotność chleba, t. j. korzyści, jakie organizmowi ludzkiemu przynosi, zawisły głównie od materiałów doń użytych, następnie zaś od sposobu pieczenia *).

*) Profesor Artus, wychodząc ze słusznego teoretycznego zapatrywania, że przy użyciu do chleba zupełnie z otrąb oczyszczonej mąki tenże pozbawianym bywa najpożywniejszych swych części, podał oryginalny sposób przyrządzania ciasta. Poleca 3 kg. otrąb w drewnianym naczyniu moczyć we wodzie tak długo, aby cała masa wytworzyła rzadką breję. Gdy breja ta wymokła przez 24 godzin, dodaje się do niej tyle kwasu ile jest potrzeba aby z 10 kg. mąki wyrobić na ciasto, następnie dokładnie się miesza, dodaje trochę letniej wody, znów się dobrze miesza i wreszcie tak zarobione ciasto, przykrywszy, pozostawia w miernie ciepłym miejscu przez 48 godzin. Wskutek traktowania takiego otrąb kwasem, i w tymże zawartym kwasem octowym i mlekowym, gumi działaniem kwasu octowego rozpuszczają się zupełnie, tworząc mętną ciecz, wodezas gdy równocześnie kwas mlekowy wszystkie fosforowe sole rozpuszcza. Gdy tak przyrządzona zaprawa kwasowa, jak już wyżej powiedziano, odstąpiła przez 48 godzin, przeciska się ją przez zwilgoczone grube płótno, wyciskając silnie pozostałość. Tym w ten sposób otrzymanym płynem zarabia się mąkę, dodaje jeszcze niewielką ilość zwykłego kwasu i soli, a zresztą po-

Wspominaliśmy wyżej o materiałach, dlatego się powtarzać nie będziemy, tylko należy jeszcze wytłómaczyć powstawanie t. zw. zakalca. Cóż to jest zakalec? Jest to po prostu zbite ciasto niewyrośnięte, w skutek tego niewypieczone i nadzwyczaj trudno strawne. Powstaje on w ten sposób, że albo wyrastanie ciasta trwa za długo, w skutek czego fermentacja już przeszła fazę swego najwyższego rozwoju i ciasto wyrośnięte opada, tworząc nazbyt zbitą, wilgotną masę nie-dopieczoną, lub też jedna część ciasta zbyt szybko wyrosła, druga zaś pozostaje niewyrośniętą. Zdrowotność i smak chleba zawisłe są też od czystości mąki doń użytej, gdyż rozmaite inne prócz ziarna przeznaczonego domieszki, jak np. nasienie sporyszu i mietlicy, są wprost trujące. Od czasu jednak, gdy rozpowszechniło się oczyszczanie zboża maszynami, coraz lepszemi, niebezpieczeństwo to stało się znacznie mniejszem. Również i rdza zbożowa jest szkodliwą domieszką do mąki. Prócz tego i samo czyste ziarno z przyczyn klimatycznych i atmosferycznych niezupełnie dojrzałe, jest w chlebie spożyte szkodliwym, i dlatego zboże takie należy naprzód sztucznie dokładnie wysuszyć, aby pozbawić je zbytnej wilgoci. W danym razie oko i smak człowieka ostrzega przed użyciem niezdrowego chleba.

Za chleb wypiekany przez piekarzy nie możemy wcale ręczyć, że jest wyrobiony z czystej żytniej lub przennej mąki; przeciwnie, częstokroć znajdujemy tam domieszki innych rodzajów mąk, np. ziemniaczanej, bobowej i z wyki, wreszcie innych gatunków zbóż, jęczmienia i owsa. Że zaś piekarze w miastach, częściej niż na wsi, w ten sposób chleb fałszują, to należy przypisać tej okoliczności, iż w miastach „chleb wiejski“ bywa poszukiwany, a ogólnie uważany za lepszy i pożywniejszy. Chleb zawierający dużo mąki ziemniaczanej, jest wilgotny, tłustawy, nie elastyczny, miękki i łatwo pleśnieje; zaś chleb z domieszką mąki jęczmiennej, owsianej lub z nasienia wyki, posiada skórę grubą, raz za suchą, to znów za wilgotną, barwy czarnej lub szarej, a smak mdławą. Mąka bobowa wysusza skórę tak, że takowa pęka i tworzą się w niej rysy, wpływa na zmniejszenie się porowatości chleba, a dodaje ciężkości.

W Belgii dodają do chleba nawet oleju lnianego. W domowym gospodarstwie częstokroć dodają do ciasta chlebowego tartych ziemniaków. Chleb taki pięknie wygląda, i ma smak przyjemny, lecz łatwo robi się ciężkim, tworzy się w nim zakalec, a wtedy staje się bardzo trudno strawnym. Podczas wielkich głodów dodawano do mąki ze zboża

stepuje jak zwyczajnie. W ten sposób chleb wypieczony posiada silny, nadzwyczaj przyjemny zapach i smak, zawierając wszystkie pożywne części w życie się znajdujące. Prócz tego chleb ten ma tę zaletę, że utrzymuje się w stanie świeżym całymi tygodniami, nie wysychając, przyczem i to zaznaczyć należy, że wydatność jego jest o wiele większa, niż z ciasta zwyczajnie przyrządzonego. Chleb w sposób przez prof. Artusa przyrządzony jest wobec wyzyskania wszystkich pożywnych części żyta 3 razy pożywniejszy od zwykłego chleba, niestety jednak przez piekarzy bardzo rzadko wypiekany, z przyczyny większego trudu w przyrządzaniu i z tego powodu... mniejszego zysku

mąki z żołądki, z owoców kasztanów dzikich, dodatki te jednak czyniły chleb gorzkim i nieprzyjemnym w smaku; klęski głodowe zmuszały nawet ludzi do domieszkiwania do zwykłej mąki kory drzewnej suszonej. Daleko szkodliwszymi, jak opisane surogaty chleba, są środki, którymi nie rzadko piekarze się posługują, aby chleb pochłanianą przez wilgocia cięższym uczynić. Środki takie są zazwyczaj zdrowiu szkodliwe, a nawet działają na organizm ludzki trująco; do nich zaliczamy przede wszystkim ałun, sól niebieską i wytról cynku. Ponieważ sole te, pochłaniając wodę, zatrzymują ją, przeto ułatwiają zarabianie ciasta, czyniąc chleb pulchnym a przytem ciężkim. Niestety, fałszerstwa takiego nie można w inny sposób dowiedzieć, tylko na podstawie zmuśnych rozbiórów chemicznych, co powinno wpływać na surową kontrolę piekarzy ze strony organów rządowych, przeznaczonych do czuwania nad zdrowiem publicznym. Bardzo ważną okolicznością przy wypiekanu chleba jest czystość mąki doń użytej, głównie zaś, aby mąka ta była wolną od domieszek, pochodzących z nasion chwastów. W zbożu rośnie mnóstwo chwastów, z których najważniejszymi są: kąkol (*Agrostemma Githago*), stokłoska (*Bromus secalinus*), grzebień koguci (*Rhinantus cristagalli*), Krowia przenica (*Melampyrum arvense*), konieczyna (*Trifolium arvense*), rajgras (*Lolium temulentum*) i inne.

Nasiona tych chwastów podczas młocki dostają się do ziarna i powinno być obowiązkiem rolnika starannie je oddzielać od zboża, a piekarz nie powinien zboża niemi zanieczyszczonego zakupywać i mleć na mąkę. Chleb wypieczony z tak zanieczyszczonego zboża jest niebieskawy, a ma smak gorzki, ostry, jeśli przeważa domieszka kąkolu; stokłoska nadaje chlebowi barwy czarniawej czyni go ciężkim i niestrawnym, grzebień koguci jest przyczyną, że chleb staje się niebieskawo-czarnym i lepkiem tudzież wilgotnym, a smaku nabiera wstrętne słodkawego. Krowia przenica sprawia, że chleb staje się czerwawym, niebieskawo-czarnym, gorzkim i nudnym; konieczyna nadaje mu barwy czerwonej; rajgras czarno-niebieskiej i czyni go trującym. Również i choroby, którym zboże podlega, należy uwzględnić, a zboża takiego nie powinno się używać do pieczenia chleba. Najczęstszymi chorobami zboża są sporysz i śnieć. Pierwszy wpływa na to, że chleb nabiera barwy niebieskawej, jest twardy i ma przykry smak, druga zaś udziela mu nieprzyjemnej woni i smaku, sprawia fioletowe plamy na przekroju skórki i czyni go wprost trującym. Bardzo bolesna i niebezpieczna choroba kurezowa (*ergotismus*) ma swe źródło w używaniu w chlebie śnieci zbożowej.

T. Harajewicz.



Wystawa wiosenna.



Pod powyższą nazwą otwartą została w d. 30-ym z. m. w Salonie Al. Krywulta, wy-

stawa rzeźb i obrazów młodych artystów polskich.

Pierwsza w tym rodzaju wystawa, urządzona gwoździ wykazaniu, o ile dążenia młodych sił artystycznych u nas, skierowane są ku wytworzeniu rodzimej sztuki polskiej, zgromadziła okazów 156. Na liczbę tę składają się: rzeźby, obrazy, szkice, studia, akwarele i rysunki.

O ile myśl i sama nazwa wystawy przedstawiają dla mnie miłą ponętę, o tyle przykro mi, że znalazłam na wystawie dużo prac, nie posiadających dostatecznych kwalifikacji, aby rościć mogły prawo do wystawienia ich na widok publiczny.

Z pośród tych, które dłużej zatrzymały na sobie moją uwagę, pospieszam wyliczyć choć niektóre:

Dość ładne dwa portrety Zygmunta Badowskiego, młodej panny i młodego człowieka, oznaczone w katalogu N-rami 1 i 2.

Szkice portretowe Antoniego Gawińskiego; z tych wyróżnia się kolorytem silnym i wykończeniem twarzy, pełnej wyrazu, portret młodej damy, prawie naturalnej wielkości. (N-ra 33 i 34).

Konrada Krzyżanowskiego, portret młodej osoby. Głowa wprawdzie wykończona, lecz rysunek oczu nie wolny od wadliwości. (Nr. 65).

Pieńkowskiego kilka obrazów. Pomiedzy niemi najlepszy portret młodej damy; pozostałe studia secesyjne (N-ra 104, 105 i 106).

Na czele szkiców rysunkowych spotykamy dobrze znane nazwisko wielce utalentowanego rysownika, Antoniego Kamińskiego. (N-ra 49, 50, 51 i 53).

Dalej idą: prace Tadeusza Okonia, portrety Zawadzkiego, dwa szkice fantazyjne (może i to portrety)—Dyzmańskiego — nie bez usterki i błędów, lecz zdradzające pewną siłę.

Wygrzywański wystawił „Taniec czarownic” przy świetle księżyca. Kilka nagich trupobladych postaci, wziętych realistycznie z niezbyt pięknych modeli. Gwiazdy błyszczą słabo.

W rodzajowe obrazy wystawa nie obfituje zgoła.

Obrazek Stabrowskiego (Nr. 127), zatytułowany: „Cisza na wsi,” — urozmaicony spłacekami gęsiami, daje niejaki pojęcie o nastroju nocnym.

Studia pejzażowe Trojanowskiego (Nr. 153) a la Wyspiański, okazują niezaprzeczoną talent, lecz nie kwalifikują się na wystawę.

Eligiusza Niewiadomskiego piękne szkice, po których odrazu poznać można talent i wyrobienie.

Masłowski wystawił postać, niby Ewę na tle raj. Tak przez wykonanie, jak i przez pojęcie obraz ten zaliczyć można do lepszych prac tego artysty.

W końcu nie mogę pominąć milezieniem „improvizacyi” Wyszyńskiego, raczej dziwaństwa „pomidorowego,” bo inaczej trudno mi, doprawdy, nazwać szkic zdolnego zkądną artysty.

Dział rzeźb, oprócz paru biustów, reprezentuje wyłącznie Biegas fantastycznymi swemi kompozycjami. Mielśmy sposobność podziwiać je na wystawie Towarzystwa Zachęty. Powtarzamy tutaj tylko słowa uznania dla tej wspaniałej niekiedy fantazyi, która aczkolwiek unosi czasem artystę w dziedzinę brzy-

doty i tworzy potwory (Nr. 6), atoli w każdym razie jest wyrazem dużego talentu.

Z. S.



Z listów do „Bluszczu.”



Z nad Styru.

Cicho na niebie i ziemi. Potężny, tajemniczy szmer budzącej się do nowego życia natury, rozmarza, kołysze, każe zapomnieć o rzeczywistości i śnić w tej powodzi różnobarwnego kwiecica sen złoty, jasny, o prawdzie, pięknie, zapomnieniu bólów, rozpacz i trosk!

Na niebie maj cichy, ciepły, pogodny. Nademną słońce bez chmurki, a u stóp mych srebrna wstęga Styru, w którym przeglądają się dumne ruiny zamku kniazia Witolda. Zdala w mgły poranne spowita wznosi się wspaniała nasza katedra w stylu romańskim, a w niej cudowny obraz Najświętszej Panny.

— Czarowną jesteś wiosno życia i wiosno przyrody! — wołam z głębi swej duszy i z sercem pełnem jakiegoś wesela wychodzę z domu.

Zaledwie jednak zrobiłam kilka kroków, nieprzejrane tumany kurzu, wznoszące się na ulicy, w jednej chwili każą mi zapomnieć o wiosnie, maju i innych pięknych rojeniach, a skierować myśl swą ku prozie, nie zawsze pożądaną — lecz konieczną.

Jakie to miłeby było miasteczko, ten Łuck nasz kochany, gdyby zatroszczono się chociaż trochę o polepszenie warunków sanitarnych i o wygodę tak niewymagających jego mieszkańców!

Na wiosnę ulice miasta, oprócz jedynej szosowej, to kałuże błota nie do przebycia; bez narażenia się, jeśli już nie na utonięcie, to przynajmniej na zgubę kaloszy, nie można przejść przez ulicę. Chodniki ułożone z wąziutkich desek, są tak ruchome, że z całą ostrożnością stapać po nich musimy. Dodajmy do tego jeszcze, że w nocy (jeśli nie świeci księżyc) panują tu iście egipskie ciemności, a będziemy mieli obraz naszego grodu, nie pociągający co prawda... ale wierny.

Latem zaś, przy kurzu i upale, daje się strasznie uczuwać brak ogrodów. Jeden, nie wielki, miejski ogródek, tak jest zawsze zapelniony spacerującą ludnością starozakonną, że o szukaniu w nim świeżego powietrza marzyć nie można.

Wody do picia i gotowania dostarcza przeważnie Głuszec (niewielki dopływ Styru). Piorą w nim również bieliznę i używają kąpiele. Mamy — co prawda — studnię na placu, lecz żaden wozowoda brać z niej wody nie chce. Gdyby ci, do kogo to należy, wnuknęli w takie bezprawie, to możeby malarya, tyfus i inne zakaźne choroby, tak peryodycznie nawiedzające nasze miasteczko co rok na wiosnę — ustały.

Mieszkania mamy drogie i niewygodne. Niektóre domy, przeważnie drewniane, są tak niedbale i prowizorycznie budowane, że przy wbijaniu haków w ścianę należy się obawiać, by ta nie runęła, ponieważ niejednokrotnie już zdarzało się coś podobnego.

Artykuły żywności drogie i w lichych gatunkach.

Co zaś do służby, stanowi to dla naszych pań kwestyę tak drażliwą i palącą, że wolę jej wcale nie poruszać.

Co do życia intelektualnego, to na każdym kroku widzimy niezaprzeczone dowody, że Łuck w tym względzie znacznie wyprzedził inne miasta powiatowe.

I tak: dzięki zapisowi ś. p. Lerneta i staraniom hr. F. Czackiego, od r. 1893-go mamy sześcioklasowe progimnazjum. Jest nadzieja, że jeśli dobrych chęci nie zbraknie, to w tym jeszcze roku powstanie 7-ma klasa, co byłoby nader pożądanem dla uczącej się tu młodzieży.

Założone przed rokiem Towarzystwo rolnicze z dniem każdym rozwija się coraz bardziej. Nie mówiąc nawet o korzyściach materialnych, jakie Towarzystwo to ziemianom okolicznym przynosi, to porozumiewanie się od czasu do czasu obywatelstwa z trzech powiatów w sprawach żywotnych rolnictwa i innych, dotyczących dobrobytu, dodatnio wpływać musi na stosunki społeczne i towarzyskie, tak rozluźniające się w czasach teraźniejszych.

Przed paru miesiącami zaledwie powstało Towarzystwo kredytowe, zaczyna już powoli swą dobroczynną działalność i pozwoli rolnikom naszym chociaż w części uniknąć uciekania się do tak zgubnej w swych skutkach lichwy.

Życiu towarzyskiemu niejedno dałoby się zarzucić. Dobrych chęci nie brak, lecz brak tego głębokiego przeświadczenia, że każda jednostka na jakimkolwiek stanowisku, może i powinna przyczyniać się do dobra ogólnego w miarę sił i możliwości.

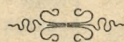
Każdy zaślania się tem, że „Samemu lub samej niepodobna nic zrobić, pojedyncze tylko dobre chęci na nic się przydać nie mogą”—a nikt nie postara się o większą, niż dotąd solidarność.

Brak większej łączności i współdziałania przeszkadza do zrobienia czegoś dobrego i pożytecznego.

Oderwać od rzeczy niskich, poziomych, obudzić z drzemki, ożywić gnuśnych, poddać myśl dobrą i dopomódz do jej wcielenia, nauczyć pracować nie dla rozgłosu, nie dla sławy, ale dla użytku ogólnego; wszczepiać w serca miłość dla prawdy, dobra i piękna—to przecież szczyt szczęścia! Na to nie żal trudów i ofiar drobnych, trzeba umieć tylko tego chcieć i rozumieć swoje obowiązki ludzkie, społeczne i towarzyskie!

Odrzućmy tu o wszystkim pomówić, ale obawiam się, że pióro moje niedość jasno wypowie to wszystko, co na raz ciśnie się do głowy, serca, duszy,—a więc na dzisiaj kończę.

L. J.



Kronika działalności kobiecej.



— Na ostatnim posiedzeniu komitetu Kasy pomocy dla kobiet przyznano: dwóm uczestniczkom Kasy pożyczki po rb. 40; jednej uczestniczce kurację czterotygodniową wodami mineralnymi; jednej uczestniczce wydano na kurację produkty spożywcze; wydano nadto 16 kwitów na doktorów i lekarstwa i udzielono siedm posad uczestniczkom, będącym bez zajęcia. Kassa posiada do rozdania kilkadziesiąt książeczek oszczędnościowych dla kwiaciarek, zapłaconych przez firmę D. Fleischer.

— W najbliższej uroczystości muzycznej w Cardiffie, po raz pierwszy wystąpi kobieta jako dyrektor orkiestry. Pani Klara Novello-Davis dyrygować będzie operą Saint-Saënsa „Samson i Dalila,” oraz pierwszym aktem opery Wagnera „Okręt-Widmo.”

— Uniwersytety Szwajcarskie udzieliły w ubiegłym roku szkolnym 48-iu kobietom doktorskie stopnie. Pomiędzy temi 18-u Polkom.

— Po raz pierwszy otwartą została w Rzymie wystawa robót kobiecych. Wystawę urzą-

dziło rzymskie stowarzyszenie pracy kobiet, „Federazione romana delle opere d'attività femminile.” Wystawa obejmuje dzieła sztuki czystej, sztukę stosowaną, koronki, hafty, rękodzieła, dział gospodarstwa kobiecego, słowem wszystko, co tylko dla pracy kobiet jest dostępne — i ma na celu przyjsie z pomocą kobietom, pozostającym w trudnym materialnym położeniu, oraz stworzenie środowiska, rodzaj nieustającej wystawy, któraby ułatwiała zbyt wielu przedmiotów, a nadto zaznaczała, jak szerokiem polem pracy jest obecnie działalność kobiet włoskich.

Z. S.

OD ADMINISTRACYI.

Celem uniknięcia zwłoki w przesyłaniu naszego pisma, upraszamy Szan. Prenumeratorki o wczesne wnoszenie prenumeraty na kwartał przysły.

Zwracamy przytem uwagę, że dla uniknięcia wszelkich nieporozumień, najlepiej wysłać listy pieniężne bezpośrednio do Administracji „Bluszczu” (Ś-to-Krzyżka, 11).

Do dzisiejszego numeru dla Prenumeratorów zamiejscowych dołącza się blankiety przekazów pocztowych, listy zwrotne i koperty.

Treść numeru:

Na werendzie (pogawędka), przez Kazimierza Glińskiego. — S. p. ks. biskup Aleksander Bereśniewicz. — Ś. p. Adolf Dygasiński, przez M. Gawalewicz. — Przysiań, powieść współczesna, przez J. Terpilowską (ciąg dalszy). — Nad modym Dunajem (z poematu „Sobieski pod Wiedniem”), przez Deotymę (dokończenie). — Pogadanki pedagogiczne Narcyzy Żmichowskiej, w opracowaniu Wandy Żelenskiej (ciąg dalszy). — Pogadanki naukowe: I. Chleb, przez T. Harajewicza (dokończenie). — Wystawa wiosenna, przez Z. S. — Z listów do „Bluszcza”: Z nad Styru, przez Z. J. — Kronika działalności kobiecej, przez Z. S. — Od Administracji. — Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz czwarty powieści R. Monlaur'a p. t. „Promień,” w przekładzie M. ...tz.

Dodatek: Opis ubiorów i robót (rycin 24). — Przegląd mód. — Obiad na niedzielę.

Na sezon wiosenny.

APARATY FOTOGRAFICZNE MOMENTALNE
w wielkim wyborze. i PODRÓŻNE

Poleca

P. LEBIEDZIŃSKI

Warszawa, Krak.-Przedm. 65, Marszałkowska 99.

6-cio klasowy zakład naukowy żeński

S. TOLWIŃSKIEJ z dniem 1-ym Lipca 1902 r. przeniesiony zostaje z ulicy Chmielnej 48 róg Zielnej, do specjalnie na ten cel wybudowanego gmachu przy

ulicy Ś-ej BARBARY Nr. 4.

Egzaminy przedwakacyjne dla nowowstępujących uczennic trwać będą od 10 Maja do 4 Czerwca.

Trzy dyplomy zasługi — Cztery medale złote

i 14 srebrnych

dobra PRAŻMÓW

Telegraf i poczta GRÓJEC (gub. warszawska).

HODOWLA TRZODY ANGIELSKIEJ, WIELKIEJ, BIAŁEJ, CZYSTEJ KRWI

ORAZ

PTACTWA DOMOWEGO RASOWEGO.

Hodowczyni Izabella Ryx.

WYDAWNICTWA GEBETHNERA i WOLFFA.

W TYSIĄC LAT.

Powieść na tle stosunków słowacko-węgierskich

ARTURA GRUSZECKIEGO

Cena rub. 1 kop. 50.

Tegoż autora poprzednio wydane:

Dla miliona. Powieść	1	20
Hutnik. Powieść współczesna.	—	80
Krety. Powieść współcz. Wyd. 2-gie	1	50
Nowy obywatel, z ilustr. K. Gorskiego („Bibl. Illustr.”)	1	—
	w oprawie	1 40
Tuzy. Powieść współcz. Wyd. 2-ie	1	40
Zwycięzi. Powieść współczesna	1	50

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

GRONKIEWICZ

Królewska 5.

Telefon 1758—w Warszawie.

Poleca osoby pracujące w dziale Nauki Wychowania, Handlu, Przemysłu, Rolnictwa i Różne, tylko z dobrymi poufnie sprawdzonymi referencyami.

W. Golińska

Gmach Teatralny

poleca

Nowości w zakresie galanterii

BRONZY, ALBUMY,

NESESERY,

WACHLARZE, RĘKAWICZKI, RAMKI.

NOWOŚĆ!!!

EL. (KAZIMIERZ LASKOWSKI)

Bańki Mydlane

(z Kuryera Warszawskiego)

z przedmową dr. Władysława Rabskiego.

We wszystkich księgarniach.

Skład główny: Księgarnia E. WENDEGO i S-ki w Warszawie

Kursy Handlowe Żeńskie

Z pensjonatem **Teodory RACZKOWSKIEJ**

Żórawia № 6.

Zapis słuchaczek na r. 1902/3 i egzaminy dla nowowstępujących od d. 15 maja.

Kursy wieczorne roczne pojedynczych przedmiotów specjalności handlowej, grup takowych, oraz języków nowożytnych. Zapis słuchaczek od d. 15 maja.

Szkoła Kroju i Pracownia Sukien

„ROMANA”

Warszawa, Erywańska 14.

Przyjmuje uczennice na stałe i przychodnie, (wydaje patenta cechowe). Wykonuje, suknie, szlafroki, bluzki, halki, matniki.



FOSFATYNA FALIERA.

Przyjemny pokarm, najodpowiedniejszy dla dzieci w wieku od 6-ciu miesięcy do 10 lat, zwłaszcza w czasie odłączania od piersi i w okresie rośnięcia.

Sprzedaż w Składach Aptecznych i Aptekach.



Pierwsza w kraju specjalna fabryka WÓZKÓW i WELOCYPEDÓW Marszałkowska 53.

poleca: wózki dziecinne od rb. 6—60.
wózki trzykołowe dla dzieci mogących siedzieć od rb. 8—30.
welocypedy od rb. 5—15.
wózki fotele dla chorych, najnowszych fasonów od rb. 25—100

Ekstrakt orzechowy

do farbowania siwych włosów
wynalazku

JULJANA JÓZEFOWICZA.

Jest to najlepsza roślinna farba, którą można w przeciągu 10-ciu minut ufarbować posiwiałe włosy na kolor: czarny, brunatny, szatyn i blond. Flakony po rb. 1 kop. 35 i rb. 2. Próbne kop. 50.

Dostać można w wielu składach materiałów aptecznych i u fryzjerów.

Główny skład w Warszawie w perfumerji

ANDRZEJA STANKIEWICZA

(dawniej JÓZEFOWICZA),

Nowo-Senatorska № 2.

CIECHOCINEK

PENSYONAT „ZACHĘTA”,
HELENY KUCZAŁSKIEJ

przyjmuje pod opiekę na czas kuracyjny dzieci i młodzię obu płci. Kuchnia zdrowa i obfita. Pianino, gimnastyka, masaż, gry rozmaite na miejscu. Szczegóły za nadesłaniem marki. — Warszawa, Moniuszki № 9, od 15 Maja — Ciechocinek.

Pierwszorzędne biuro nauczycielskie

GOLCZEWSKIEJ

Święto-Krzyszka 44.

Poleca nauczycieli, nauczycielki, bony, cudzoziemki, gospodynie, panny służące.



Crème CAZIMI METAMORPHOSA

przeciwko PIEGOM.

Jedyny dowód autentyczności podpis **Ca Zimi**

Bez tego podpisu fałszyfikat. Sprzedaje się we wszystkich aptekach, składach aptecznych i perfumerjach.

w Domu Handlowym J. B. SEGALL
w Wilnie i Odessie.

Wobec ukazania się fałszyfikatów „Metamorphosa” wynalazca CAZIMI złożył nowy rysunek na etykietach (ŹRÓDŁO PIĘKNOŚCI) (METAMORPHOSA)

Zatw. przez Dep. Handlu i Przemysłu za Nr. 4683, który będzie wydrukowany w ilustracjach i na etykietach.

Stacja kolei Muszyna-Krynica z Krakowa 7 g. jazdy, ze Lwowa 11 godz. Budapesztu 12 godzin.

Pocztą (3 razy dziennie) i urząd telegraficzny w miejscu.

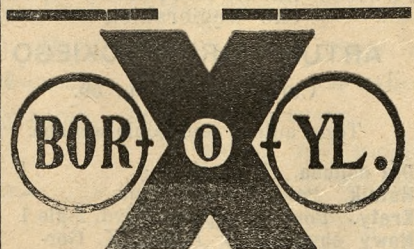
KRYNICA

c. k. Zakład Zdrojowy w Krynicy.

W Karpatach 600 m. n. p. m.—Od stacji kolejowej Muszyna—Krynica godzina bitej drogi. Na stacji wygodne powozy.

Środki lecznicze: Zdroje: „Zdrój główny”, „Slotwinka” i „Zdrój Józefa” bardzo silnej szczawiny wapiennej—i magnezowo-sodowo-żelazistej. Kąpiele mineralne bardzo obfite w kwas węglowy wolny, metodą Schwarza ogrzewane. Nader skuteczne kąpiele borowinowe. Kąpiele gazowe z czystego kwasu węglowego. Skarbowy Zakład hydropatyczny pod kierunkiem specjalisty D-ra H. Ebersa. Kąpiele rzeczne, słoneczne, elektryczne, miesienie (massage) leczenia dietetyczne i tere nowe. Klimat wzmacniający podalpejski. Wody mineralne krajowe i wszelkie inne zagraniczne. Kefir, żentycia, mleko sterylizowane. Gimnastyka lecznicza. Apteka. Lekarz zakławy: Dr. L. Kopff z Krakowa stale cały sezon ordynujący. Nadto 12 lekarzy wolno praktykujących. Rozległe spacer. Park szpilkowy koło 100 morgów. 1500 pokoi z zupełnym urządzeniem. Kościół rz. kat. Cerkiew. Restauracye. Pensjonaty. Czytelnia. Dom zdrojowy. Stała muzyka zdrojowa. Stały teatr. Frekwencya w r. 1901—6268 osób. Bliższych wyjaśnień na żądanie udziela, broszury i prospektu rozsła c. k. Zarząd zdrojowy w Krynicy.

Dla Pań! Dla Panów!



Płyn do utrzymania twarzy w ciągłej odporności przeciw wszelkim atmosferycznym i innym zewnętrznym wpływom.

BOROXYL

chłodzi, odświeża twarz, nadając cerze delikatną, matową białosć.

✱ Cena flakonu 60 k. ✱

Żądać wszędzie.

Główna sprzedaż w aptece

F. ZAMENHOFA

Warszawa, Plac Żelaznej Bramy 8.

Vin Saint-Raphaël

rekomenduje się jako toniczne, wzmacniające i pomagające trawieniu.
najlepszy przyjaciel żołądka.

Broszura d-ra de Barre

o winie St. Raphaël, jako o pożywnym, wzmacniającym środku, wysła się na żądanie.



Smak jego jest wysmienity.

Compagnie du Vin
Saint Raphaël

VALENCE, DROME,
FRANCE.

Ostrzega się przeciw podrabianiu.

132 Marszałkowska 132

przy rogu Świętokrzyskiej

32 Senatorska 32

od placu Bankowego

F. Świejkowski

załatwia: Pogrzeby, Ekshumacje

Przewożenia zwłok z zagranicy, Cesarstwa i na odwrót.
Trumny metalowe od rbl. 30, dębowe i drewniane po cenach niskich.
Wieniec metalowe i Makarta w wielkim wyborze.

UWAGA: Suknie gotowe, na obśtalunek wykonywa się w 24 godziny.

✱ Kapelusze, Krepy, Woalki. ✱

W każdej miejscowości, gdzie można będzie na wyrób masła zebrać 200,000 garncy mleka w ciągu roku, średnio od 600 krów, o ile cena mleka będzie odpowiednią, nowo utworzone ziemiańskie

Towarzystwo wywozu masła

postawi masłarnię i eksploatować ją będzie na własny rachunek. W celu więcej racjonalnego podziału zysków dostawcy mleka mogą zapisywać się na członków Towarzystwa. Towarzystwo może też przyjmować mleczarnie już istniejące, a właścicieli ich chętnie do grona swego zaliczy.

Szczegółowe oferty uprasza się przesyłać pod adresem

K. JEŻEWSKI, Marszałkowska 79, w Warszawie.

Przyjmuje się masło do sprzedaży komiśowej w kraju i zagranicą. Zaliczki wypłacane są w Warszawie.